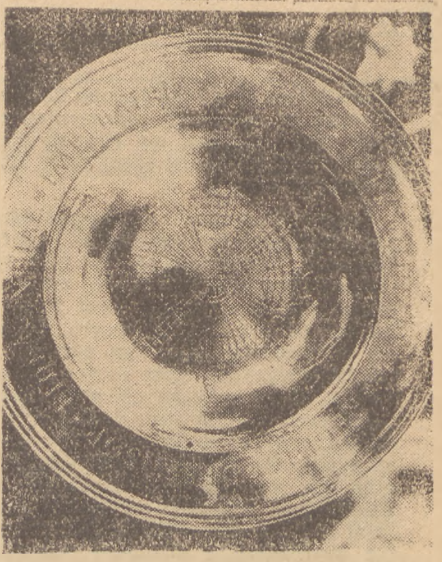
# ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 3

Katowice, 19 stycznia 1947 roku * Rok 2

**Wspaniała złota patera, na której dokonuje się poświęcenia najwyższych odznaczeń angielskich — orderów królowej Wiktorii. W czasie wojny patera ta znajdowała się w Ameryce, skąd przywiózł ją ostatnio lord Halifax.**

*Marek St. Korowicz*

# Na drodze do zabezpieczenia pokoju

1.

### OD STAROŻYTNOŚCI DO LIGI NARODÓW

Wojna była od zarania dziejów ludzkości głównym środkiem regulowania sporów i sprzecznych interesów pomiędzy większymi lub mniejszymi, nawzajem sobie obcymi — na zasadzie takiego czy innego kryterium — grupami społecznymi. Rzecz to ogólnie znana i mówi się o niej, jako o prawdzie starej jak świat. Od czasów zamierzchłych była wojna swoistym objawem „współżycia" międzynarodowego, to prawda, ale bardzo stare pomniki naszej cywilizacji mówią również i o tym, że wysiłki w kierunku pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych i trwałej organizacji pokojowego współżycia narodów są niemal równie dawne, jak wojna. Idea miecza, podboju, walki, fizycznej próby sił ściera się poprzez wieki z ideą współpracy między narodami, porozumienia, pokoju.

Prof. Zygmunt Cybichowski, w swym głośnym dziele o antycznym prawie narodów (Das antike Völkerrecht, 1907) wskazuje na rozliczne instytucje międzynarodowe, zwłaszcza w starej Grecji (amfiktonie) powołane w odległej starożytności, lub tylko propagowane, dla pokojowego likwidowania sporów. Mniej znana jest w tej dziedzinie nauka Konfucjusza. Tłumaczenie na język francuski Księgi Li-Ki, napisanej przez tego filozofa chińskiego przed 2400 laty, udostępniło niezwykle ciekawy nam dokument dla historii prawa narodów. Oto wyjątki z art. 1 i 2 rozdziału VII tej Księgi, według tekstu, ogłoszonego w zbiorze specjalnym (Paryż 1934):

**„Doskonały system prawa narodów polegać będzie na utworzeniu zrzeszenia międzynarodowego. Wszystkie państwa, które staną się jego członkami, będą do niego wysyłać swych delegatów, wybranych pomiędzy obywatelami najcnotliwszymi i najzdolniejszymi."**

Zrzeszenie to nazywa Konfucjusz „Wielkim Związkiem", którego główne cele są następujące:

**„Celem Wielkiego Związku jest przede wszystkim stosowanie dobrej wiary w stosunkach międzynarodowych i doprowadzenie do panowania zgody pomiędzy państwami.**

**Wielki Związek spowoduje, że zasoby naturalne nie pozostaną zagrzebane w ziemi i że nie będą wyzyskiwane tylko na korzyść państwa-właściciela, lecz na korzyść wszystkich, za jego zgodą..."**

Biorąc ten tekst za wiernie z chińskiego przetłumaczony, dochodzimy do wniosku, że mędrzec i prawodawca „Państwa Smoka" proponował przed dwu i pół tysiącami lat stworzenie ligi narodów jako organizacji społeczności międzynarodowej, aby zabezpieczyć pokój przez sprawiedliwy rozdział pomiędzy państwami bogactw naturalnych, w generalnym oparciu o zasadę dobrej wiary w stosunkach międzypaństwowych. Liga Narodów z 1919 r. postawiła sobie te same cele do osiągnięcia. Widzimy więc, że w rozwoju idei sprawiedliwego pokoju międzynarodowego nie posunęliśmy się naprzód od tysiącleci. Przenieść tę ideę z umysłów filozofów w życie i nadać jej kształty realne okazało się dotychczas wysiłkiem nader trudnym do urzeczywistnienia.

Praktyczne wysiłki zapewnienia trwałego pokoju szły, od odległej starożytności, drogą bądź zniszczenia sąsiadów, bądź ich podboju. **Państwa uniwersalne** Persów, Rzymian, Arabów, Karola Wielkiego, Turków, Napoleona I, Hitlera, miały zapewnić pokój świata przez jego podbój przez jedno mocarstwo. Średniowieczny podział władzy w świecie chrześcijańskim, na świecką cesarzy rzymskich narodu niemieckiego i duchową papieży, odpowiadał również, w odmiennej nieco formie, idei państwa uniwersalnego, opartego o hegemonię jednego ze swych członów. Zorganizowany opór państw przeciw hegemonii cesarsko-habsburskiej i Reformacja, doprowadziły do wejścia na arenę dziejów, z początkiem XVI wieku państwa nowożytnego, opartego o ideę suwerenności i równości prawnej z innymi państwami. Od Vittorii, Gentilisa, Suareza i Grocjusza poczynając, powstaje wielka literatura nowoczesnego prawa międzynarodowego, która ze swej aktualności nic prawie dotąd nie straciła. Społeczność międzynarodowa poczyna się organizować nie na zasadzie hegemonii lecz solidarności międzypaństwowej. Organizacja ta odbywa się oczywiście wśród ciągłych walk i wojen z nawrotami dawnych tendencyj podbijania przez państwo silniejsze, państw trwale lub koniunkturalnie słabszych.

Rozliczne są **projekty lig międzypaństwowych** już w epoce państwa nowoczesnego, przeciwstawiające się, aż po dzień dzisiejszy istniejącym teoriom niektórych socjologów, filozofów i historyków, udowadniających konieczność, dla rozwoju fizycznego i kulturalnego ludzkości, periodycznych kataklizmów wojny. Pozostawmy jednak te myśli szalone, natomiast przypomnijmy niektóre ciekawsze wysiłki teoretyczno-pacyfikacyjne. „Le grand dessein" Henryka IV (1603, napisany może przez doradcę króla, Sully'ego) proponuje utworzenie w Europie republiki arcychrześcijańskiej z trzema stolicami, w Paryżu, Trydencie i Krakowie, z głównym celem pokojowego regulowania wszystkich sporów międzypaństwowych. Emeryk Cruce (1613) propaguje obowiązkowy arbitraż europejski i domaga się wyznaczenia miasta, w którym wszyscy władcy mieliby swych stałych ambasadorów, aby można było konflikty między państwami załatwiać natychmiast pokojowo przez całe zgromadzenie. Hugon Grocjusz apeluje (1625) do mocarstw niezainteresowanych w konflikcie, aby zrzeszyły się w areopag dla pokojowego załatwienia tego konfliktu i udzieliły swej zbrojnej pomocy w razie potrzeby przeprowadzenia siłą wydanego wyroku. Na przełomie siedemnastego i osiemnastego wieku, zacytujmy głośne **projekty arbitrażu międzynarodowego Williama Penna i wieczystego pokoju, księdza de**

# U alchemików sztuki

## Z pracowni konserwatorskiej zabytków malarstwa i rzeźby



Dorabianie brakujących części rzeźb w pracowni konserwatorskiej zabytków rzeźby, w „Zachęcie" warszawskiej.

**W gmachu ocalałej warszawskiej „Zachęty", przy placu Małachowskiego, mieści się dziś państwowa pracownia konserwatorska zabytków malarstwa i rzeźby. Tutaj przywozi się resztki bogactw polskiej sztuki, pozostałych w kraju po zniszczeniu Warszawy, lub rewindykowanych już z Niemiec, by je poddać kunsztownym zabiegom specjalistów. W ich rękach ponadłamywane rzeźby, podarte, zniszczone wilgocią obrazy, po długiej, żmudnej pracy powrócą znów do swego dawnego wyglądu.**

**Kierownikiem pracowni malarskiej jest prof. Marconi, rzeźbiarskiej — prof. Żurakowski. Pracownie konserwatorskie, w znacznie węższym zakresie prowadzone, ma również warszawskie Muzeum Narodowe.**

**Sale konserwatorskie malarstwa urządzeniem swym zadziwić mogą laika. Mają aparaty jak w sali szpitalnej. Oto świeżo zainstalowany specjalny filtr wentylacyjny, z regulatorem wilgotności, dalej wspaniały aparat Roentgena, służący do prześwietlania obrazów, mikroskopy, piękna lampa kwarcowa. Okaleczone obrazy, jak chorego człowieka, poddać trzeba najpierw starannym badaniom, by dopiero potem przystąpić do właściwej rekonstrukcji, która nie zatraci artystycznie oddanej wierności.**

**Na stalugach pełno obrazów. Konserwatorzy: pp. Blizińska, Kowalska i Konecki zatopieni w pracy. Konserwatorki wspólnie pracują nad rekonstrukcją obrazu nieznanego malarza polskiego z XVII w., p. Konecki przywraca dawne barwy pięknej rzeźbie kościelnej, przywiezionej do Warszawy spod Olsztyna.**

**Pracownia, istniejąca dopiero pół roku, wykonała już pokaźną ilość prac konserwatorskich. Największym jej dziełem jest częściowa rekonstrukcja bardzo zniszczonego „Kazania Skargi" Matejki, wystawionego obecnie na widok publiczny w Muzeum Narodowym. Przeprowadzono również poważne prace konserwatorskie w galerii obrazów kościelnych, w pałacu w Wilanowie. Obecnie czynione są przygotowania do prac rekonstrukcyjnych ogromnie zniszczonego „Grunwaldu". Olbrzymie płótno, z taką zaciekłością przez Niemców poszukiwanego dzieła Matejki, leży dotychczas zwinięte. Po wyremontowaniu dużej sali, na ten cel przeznaczonej, rozpocznie się praca nad „Grunwaldem", obliczona na conajmniej rok czasu.**



Jeden z rzeźbiarzy pracowni konserwatorskiej „Zachęty" dorabia oderwaną głowę antycznego posągu.

**Zniszczone są nie tylko bezcenne skarby kultury polskiej, które zdołano w pośpiechu ukryć przed okupantem w nie zawsze odpowiednich warunkach. Eksponaty rewindykowane wracają również w stanie silnego zniszczenia. Widać na nich ślady bezpośrednich działań wojennych — kul i karabinów. Piękny obraz Wojciecha Gersona — „Śmierć Przemysława" — pocięty jest bagnetem.**

**W pracowni konserwatorskiej rzeźby gromadzi się również resztę ocalałych zabytków. Spod ruin zabytkowych pałaców i kościołów Warszawy łatwiej było wydostać resztki rzeźb, niż szybciej niszczejących obrazów. Jest tu płyta grobowca książąt Mazowieckich, Janusza i Stanisława, z katedry Św. Jana, kopie rzeźb włoskich i greckich (Venus w kąpieli) z pałacu Łazienkowskiego, oraz kilka rzeźb z pałaców Potockich, Blanka i innych. Obecnie prowadzone będą prace rekonstrukcyjne zbioru płaskorzeźb Stanisława Augusta, dalej odnowiony zostanie pomnik króla Jana Sobieskiego i posągi w Łazienkach.**

**W pracowni przygotowuje się również rzeźby, które zdobić będą odbudowywane wnętrze gmachu Sejmu. Jest to dwanaście alegorycznych postaci, wyobrażających pokój, sprawiedliwość, bohaterstwo, pracę itd. Rzeźby te wykonywane w drzewie, przez prof. Jana Żurakowskiego, stanowić będą składową część sal prezydialnych. (h. m.)**



Pracownia konserwatorska Muzeum Narodowego. Konserwatorka przy pracy nad odnowieniem zniszczonego obrazu.



Rzeźby, których uszkodzone części zostały już dorobione, przechodzą z kolei do rąk malarza. (Z pracowni zabytków malarstwa w „Zachęcie".)

Saint-Pierre oraz Jana Jakuba Rousseau. W okresie rewolucji francuskiej projekty takie napisali we Francji Sieyes i w Prusach Emanuel Kant (1795, „Zum ewigen Frieden").

Życie polityczne międzypaństwowe nie szło jednak bynajmniej po linii tych wskazań. Zorganizowane w 1815 roku „Święte Przymierze" trzech mocarstw, które rozebrały Polskę, oraz Francji i szeregu państw drugorzędnych, uważało się za chrześcijańską ligę narodów, w rzeczywistości zaś było owym „Syndykatem absolutystycznych monarchów", rządzących Europą przez z górą lat trzydzieści, antydemokratycznie i z całkowitą pogardą prawa ludów, domagających się wolności i własnych państw. Tak zwany Koncert europejski, który zajął miejsce „Św. Przymierza" po wojnie krymskiej, z udziałem Anglii, liczył się więcej z aspiracjami wolnościowymi narodów, lecz tolerując niewolę polityczną znacznych terytoriów i ich ludności z Polską na czele, oraz pełen wewnętrznych rywalizacji, intryg i zmącony pruskimi tendencjami zaborczymi, był nader daleki od ideału zorganizowanej pokojowo społeczności międzynarodowej, mimo względnie długiego okresu względnego pokoju.

Pięćdziesięciolecie, poprzedzające wojnę światową 1914—18, to okres wielkiego rozwoju umownego prawa międzynarodowego w zakresie praw wojny i pokoju. Znane ogólnie jest dzieło Haskich Konferencyj Pokojowych z 1899 i 1907 r., storpedowane w znacznej części opozycją Niemiec i Austro-Węgier, w szczególności w zakresie przymusowego arbitrażu międzynarodowego. Konwencje genewskiei haskie co do sposobów prowadzenia wojny, opieki nad rannymi i chorymi na wojnie, traktowanie ludności cywilnej w czasie wojny itd., oddały znaczne usługi ludzkości w czasie pierwszej wojny światowej, mniejsze w hitlerowskiej wojnie z ludnością cywilną. Instytucja arbitrażu międzynarodowego, praktykowana od starożytności, oddała w tym okresie szczególnie ważne usługi w sporach pomiędzy mocarstwami. I nie ulega wątpliwości, że w okresie tym organizacja społeczności międzynarodowej, na zasadzie zrozumienia współzależności państw i ich koniecznej solidarności, poczyniła ważne postępy, do których można było nawiązać w r. 1919.

**Liga Narodów** była w okresie jej istnienia ostro i naiwnie krytykowana z racji swojej nieskuteczności i swej ogólnej akcji prowadzącej, w praktyce życia, raczej do usypiania czujności narodów pokojowych, jak do przeciwstawienia się tendencjom wojny i podboju i do realnego zabezpieczenia pokoju. Krytyki były słuszne, ale skierowane pod niewłaściwym adresem, skoro jasnym było, że ta organizacja międzynarodowa, o ile była ośrodkiem kierowniczym w dziedzinie administracyjnej, prawno-międzynarodowej (walka z handlem Murzynami, kobietami białymi, narkotykami, walka z chorobami zaraźliwymi itd. itd.), o tyle w całości była uzależniona w dziedzinie politycznej, a także ekonomicznej i społecznej od zmieniającej się koniunkturalnie woli państw — jej członków. Lektura Paktu Ligi Narodów prowadzić musiała zawsze i musi obecnie do wniosku, że na takim statucie opierająca się organizacja międzynarodowego pokoju mogłaby należycie funkcjonować tylko w przypadku bezwzględnej lojalności wzajemnej i idealnie dobrej woli państw członków.

W stosunku do poprzedzającego ją stanu społeczności międzynarodowej, Liga Narodów była niewątpliwym krokiem naprzód, była organizacją nigdy przedtem w dziejach ludzkości nieznaną, chociaż tak wielkie były jej niedociągnięcia organizacyjne i kompetencyjne.

**Statut Ligi Narodów** liczył się z licznymi projektami amerykańskimi i europejskimi, publicznymi i prywatnymi, opracowanymi w czasie pierwszej wojny światowej. Ostatecznie jednak, trzeba było rozstrzygnąć w 1919 r. pomiędzy trzema propozycjami. Stany Zjednoczone — w projekcie płk. House'a — proponowały obdarzyć Ligę Narodów szeroką kompetencją w zakresie ograniczenia zbrojeń państw-członków oraz wprowadzić przymusowy arbitraż w sporach międzynarodowych. Projekt francuski (Léon Bourgeois) szedł jeszcze dalej, domagając się oddania do dyspozycji Ligi armii międzynarodowej, zdolnej wymusić posłuszeństwo dla decyzji tego Związku międzypaństwowego na każdym z jego członków, a w pewnych przypadkach i na nie-członkach.

Projekt brytyjski poszedł drogą od życia oderwaną, jakkolwiek i w dokumentach oficjalnych i w publicystyce brytyjskiej podkreślano, iż jest on najbardziej dostosowanym do rzeczywistości życia międzynarodowego. Brytyjczycy aprobowali i rozbrojenie i arbitraż, ale szanując skrupulatnie zasadę suwerenności państw, nie przewidywali dla Ligi żadnej realnej siły wykonawczej, uważając opinię publiczną świata za wystarczającą sankcję. Ten właśnie, brytyjski punkt widzenia zwyciężył w redakcji Paktu Ligi Narodów.

Zbytecznym byłoby wobec ogólnej znajomości tych spraw charakteryzować Pakt Ligi Narodów, aby wykazać raz **jeszcze, iż nie zabraniał on definitywnie wojny, jako środka regulowania konfliktów międzynarodowych, przeciwnie, w pewnym stopniu do wojny tej upoważniał (art. 15) i że procedura pokojowej** likwidacji konfliktów, mogła być zupełnie legalnie „zneutralizowana" w razie negatywnego wobec niej stanowiska zainteresowanego państwa. Zreasumujmy jednak główne zarzuty, skierowane słusznie nie przeciw Lidze, jako takiej, ale przeciw stworzonej przez państwa, w szczególności przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, prawnej podstawie jej działania

Liga nie była organizacją powszechną. Wprawdzie ilość państw-członków dochodziła do 56, ale, do roku 1926, nie było w niej takich mocarstw jak Stany Zjednoczone, Rosja Sowiecka, Niemcy. Wystąpienie Niemiec w 1933 r. zostało zrównoważone przystąpieniem Z.S. R.R., ale w tym samym okresie opuściły Ligę Japonia i Włochy. Niezmiernie słabym punktem w organizacji Ligi był fakt, że jej członkowie mogli ją opuszczać stosownie do swej woli, a tym samym osłabiać ją, dezorganizować i ostatecznie unicestwić. Stosownie do swego Paktu, musiała Liga respektować skrupulatnie suwerenność swych członków, skoro nie zdefiniowano konkretnie materialnej rozciągłości przepisu o „sprawie, którą prawo pozostawia do wyłącznej kompetencji" zainteresowanego państwa-członka (art. 15/8).

Na podstawie kilkunastu traktatów o ochronie mniejszości, Rada Ligi miała prawo ostatecznej decyzji, którą właściwe państwo musiało przyjąć. Z reguły jednak, mogła Liga tylko „zalecać", a nie polecać swym członkom jakieś działanie lub zaniechanie. Obowiązująca w Ogólnym Zgromadzeniu i w Radzie zasada jednomyślności w kwestiach nieproceduralnych, czyniła niemożliwym załatwienie najważniejszych problemów międzynarodowych. Nie posiadała Liga własnych środków dla przeprowadzenia sankcyj materialnych wobec gwałciciela Paktu. W stosunku do państw słabszych, służyły jej kilkakrotnie swą siłą wykonawczą wielkie mocarstwa, ale wobec bezprawia tych ostatnich okazała się ona zupełnie bezsilną. Nie zdołała zatem, wobec takiego swojego statutu, ani wprowadzić obowiązkowego arbitrażu w sporach między swymi członkami, ani spowodować rozbrojenia powszechnego, ani, co za tym idzie, zapewnić bezpieczeństwa swym członkom.

Liga Narodów ma jednak dwie niezaprzeczalne zasługi wobec ludzkości. Wszystkie jej niezwykle rozgałęzione i doskonale w świecie pracujące służby techniczne zdały egzamin, a jej tysiące publikacyj przyczyniły się do pogłębienia wiedzy o przyczynach gospodarczych, społecznych i politycznych napięć i antagonizmów międzynarodowych.

Drugą zasługą Ligi są doświadczenia, jakie dało światu jej funkcjonowanie w okresie lat dwudziestu, z których można było skorzystać przy redagowaniu Karty Narodów Zjednoczonych, a trzeba korzystać w dalszym ciągu dzisiaj przy wcielaniu tej Karty w życie.

Z niedoskonałości kompetencyjnej Ligi zdawały sobie doskonale sprawę wszystkie państwa niemal od początku jej funkcjonowania. Stąd, wśród defetystycznych głosów o „kryzysie Ligi", idących z Genewy w świat już od trzeciego roku jej istnienia, wysiłki w kierunku jej wzmocnienia. Prace Tymczasowej i Stałej Komisji Mieszanych, w latach 1923/24, nad regulaminem rozbrojenia i nad paktami „zabezpieczeniowymi", szły po linii realizacji postulatu obowiązkowego arbitrażu w konfliktach międzynarodowych, jako warunkującego poczucie bezpieczeństwa narodów, umożliwiające lojalne rozbrojenie się ich. Dwie koncepcje zabezpieczenia państwom pokoju ścierały się ze sobą od początków Ligi. Jedna, potępiając traktaty regionalne, które według niej raczej usposabiają do wojny, tworząc przeciwstawiające się sobie bloki państw, szukała bezpieczeństwa poszczególnych państw na drodze światowego lub kontynentalnego paktu o wzajemnej pomocy, którego wszystkie państwa byłyby sygnatariuszami. Druga koncepcja, wręcz przeciwnie, opierając się na życiowych związkach, zachodzących pomiędzy sąsiadującymi ze sobą państwami, dążyła do zabezpieczania pokoju regionalnie i to w regionach o szczególnie silnych napięciach międzypaństwowych. Słynny **„Protokół Genewski"** o pokojowym załatwianiu sporów międzynarodowych, w drodze przymusowego arbitrażu we wszystkich konfliktach między państwami, uchwalony jednomyślnie przez Ogólne Zgromadzenie Ligi we wrześniu 1924 r. szedł po linii **bezpieczeństwa powszechnego.** Projekt ten, świetnie skonstruowany pod względem prawnym, przewidujący możliwie maksymalną różnorodność sytuacji międzynarodowych, w swych prawniczych rozwiązaniach nie uzyskał jednak potrzebnej ilości ratyfikacji. Liczne rządy zdezawuowały po prostu swych delegatów, którzy z entuzjazmem uchwalili „Protokół", a wśród nich, na pierwszym miejscu znalazł się rząd wielkobrytyjski, który w zasadniczej mierze przyczynił się do upadku tego projektu, zajmującego w literaturze prawno-międzynarodowej ciągle jeszcze poczesne miejsce. Austen Chamberlain, brytyjski minister spraw zagranicznych, uzasadnił na posiedzeniu Rady Ligi, w marcu 1925 roku stanowisko odmowne swego rządu, mówiąc m. in. o niemożliwości przyjęcia przez Wielką Brytanię ani systemu przewidzianych w Protokóle sankcji przeciw napastnikowi, ani systemu powszechnej pomocy wzajemnej.

Zdaniem rządu wielko-brytyjskiego najlepszym rozwiązaniem palącego zagadnienia jest uzupełnienie postanowień Paktu Ligi Narodów w drodze umów specjalnych, odpowiadających specjalnym koniecznościom międzynarodowym. „Rząd J. K. M. — wywodził Chamberlain — jest zdania, że najlepiej osiągniętoby ten cel, wiążąc pomiędzy sobą państwa najbezpośredniej zainteresowane, których nieporozumienia mogłyby doprowadzić do konfliktów, traktatami, mającymi wyłącznie na celu utrzymanie pomiędzy tymi państwami trwałego pokoju".

Praktycznym przykładem takiej „wzorowej **umowy regionalnej"** miały być zawarte w październiku 1925 r. **traktaty w Locarno,** w szczególności tzw. Pakt Reński, w którym Niemcy, Francja i Belgia, gwarantowały sobie wzajemnie nienaruszalność granic niemiecko-francuskiej i niemiecko-belgijskiej, przy udziale W. Brytanii i Włoch, jako dwóch dodatkowych gwarantów, bezpośrednio niezainteresowanych.

Metoda zabezpieczania pokoju w drodze paktów regionalnych, nie osłabiła idei równoczesnych dążeń do traktatowego zabezpieczenia powszechnego pokoju. Najgłośniejszym aktem w tej dziedzinie był Pakt o wyrzeczeniu się wojny, jako narzędzia polityki państwowej, z dnia 20 kwietnia 1928 r., znany pod nazwą paktu Kelloga lub **Paktu Paryskiego** (albo paktu **Briand — Kellog).**

Obszerna wymiana poglądów pomiędzy rządami francuskim i Stanów Zjednoczonych poprzedziła zawarcie tego aktu prawno-międzynarodowego, **który po raz pierwszy postawił w sposób zdecydowany wszelką wojnę nieobronną poza prawem.** Pakt został otwarty dla wszystkich państw świata; przystąpiły doń wszystkie wielkie mocarstwa ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Ogółem **ponad sześćdziesiąt państw** zobowiązało się tym paktem do wyeliminowania wojny spośród sposobów regulowania konfliktów międzynarodowych. Wadą Paktu był brak przewidzianych sankcji materialnych w stosunku do gwałcicieli zaciągniętych w nim solennie zobowiązań i brak wskazania odpowiedniej procedury pokojowej przymusowego załatwiania sporów między państwami.

Zatrzymujemy się dłużej nad tym traktatem międzynarodowym, który, jakby się wydawało stanowił tylko ideową manifestację państw przeciw wojnie, akt platoniczny, pozbawiony wszelkiego realnego znaczenia. Tymczasem, stał się on, jak wiadomo, **jedną z głównych podstaw prawnych oskarżenia niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze.** Słusznie wywodzi tam, na jednym z posiedzeń wstępnych, naczelny prokurator Stanów Zjednoczonych, Jackson, iż przepis prawny, chociaż nie zabezpieczony chwilowo sankcją materialną, obowiązuje prawnie w całej pełni, a z chwilą, gdy znajdzie się odpowiednia siła, zdolna pociągnąć do odpowiedzialności gwałciciela tej normy prawnej, uzyskuje ona sankcję materialną, której jej zrazu brakowało. **Niemcy były sygnatariuszem Paktu Kelloga i podpisały uroczyste zobowiązanie o wyrzeczeniu się wojny, deklarację o „postawieniu wojny poza prawem".**

Pakt Paryski nie dał jednak bynajmniej poczucia bezpieczeństwa państwom, w **szczególności europejskim, przed drugą wojną światową.** Pomiędzy jego zawarciem, **a rokiem 1939, byliśmy też świadkami zawierania przez te państwa umów bilateralnych lub regionalnych o nieagresji, w ilości zgoła niesamowitej.** Nazywały się one **traktatami,** konwencjami, paktami, **deklaracjami,** protokołami itd., a ich **treścią** zasadniczą było wzajemne zapewnienie się sygnatariuszy, że na siebie nie napadną. Sytuacja zgoła paradoksalna: stan pokoju pomiędzy państwami istniał przecież na zasadzie takich czy innych norm prawa narodów. Nowe zobowiązanie o nieagresji stwarzało z reguły nową normę tego samego rzędu i nie wiadomo dlaczego pierwsza miała być od drugiej mniej skuteczną w razie złej woli agresora.

Już przed dwustu laty, prawnik szwajcarski Vattel, na służbie Augusta III polskiego i saskiego, wywodził w swym głośnym dziele o prawie narodów, że traktaty, w których państwa zobowiązują się nie wyrządzić sobie nawzajem krzywdy, wstrzymać się od wszelkiej obrazy i od naruszenia stanu posiadania, są zgoła niepotrzebne, bo nie stwarzają żadnego nowego prawa. Jednakże, dodaje Vattel, „te traktaty stają się bardzo pożyteczne, a czasem konieczne pomiędzy narodami barbarzyńskimi..."

**Masą owych traktatów o nieagresji i bezpieczeństwie łudziły się** biedne narody, wyczuwające zbliżający się kataklizm i na ogół zawsze zdające sobie sprawę, że dynamiczny agresor podpisuje te traktaty, aby tym spokojniej przygotować się do wykonania planów napastniczych. Liga Narodów stawała się instrumentem coraz bardziej bezużytecznym w dziedzinie pacyfikacji świata, jakkolwiek w ramach prac Konferencji Rozbrojeniowej, zwołanej przez nią w 1931 r. do Genewy, sięgnięto do istotnych, życiowych źródeł konfliktów między państwami.

Poza sprawami gospodarczymi, zwrócono mianowicie silną uwagę na konieczność przeprowadzenia rozbrojenia moralnego, a główna zasługa w tej mierze przypada Polsce, która podjęła tu inicjatywę obszernym swym memoriałem we wrześniu 1931 r., rozwiniętym w lutym następnego roku. Polska proponowała, aby wszyscy członkowie Ligi dostosowali swe ustawodawstwo do obecnego stanu życia międzynarodowego, w szczególności, aby karalnymi były kodeksami prawa wewnętrznego akty, wymierzone przeciw pokojowi świata i bezpieczeństwu sąsiadów.

Liga Narodów, respektując suwerenność swych członków, nie mogła nadzorować z bliska ich politycznego życia wewnętrznego, nie miała prawa interweniować w stosunki wewnętrzne państw, aby zapobiegać przygotowywaniu się na ich terenie akcji, wymierzonych przeciw sąsiadom i pokojowi ogólnemu. A przecież zdawano sobie ogólnie sprawę, że prawdziwe rozbrojenie, a więc rozbrojenie przede wszystkim wojowniczego ducha, powinno, jako punkt wyjścia mieć wychowanie dzieci i młodzieży w duchu poszanowania innych narodów, a nie nienawiści do nich zoologicznej, wstrętu i eksterminacyjnych planów. Od nadzorowania zbrojeń, aż do rewizji podręczników szkolnych, powinna była, dla dobra pokoju, prowadzić swą akcję Liga Narodów. Działałby tu Związek państw jako taki, a nie państwa poszczególne, ingerencja w sprawy wewnętrzne jednego państwa ze strony drugiego, musiałaby być w ten sposób wyeliminowaną. W ramach Paktu Ligi, pełnego ostrożności i nieśmiałego w stosunku do „prawa zasadniczych" państw, akcja, o której mowa mogłaby być w każdej chwili sparaliżowaną wystąpieniem niezadowolonego członka z Ligi. —

**(W następnym numerze dodatku zamieścimy dalszy ciąg niniejszej pracy, a mianowicie rozdział pt. „Od Ligi Narodów do Organizacji Narodów Zjednoczonych".)**

# Artyści tafli lodowej



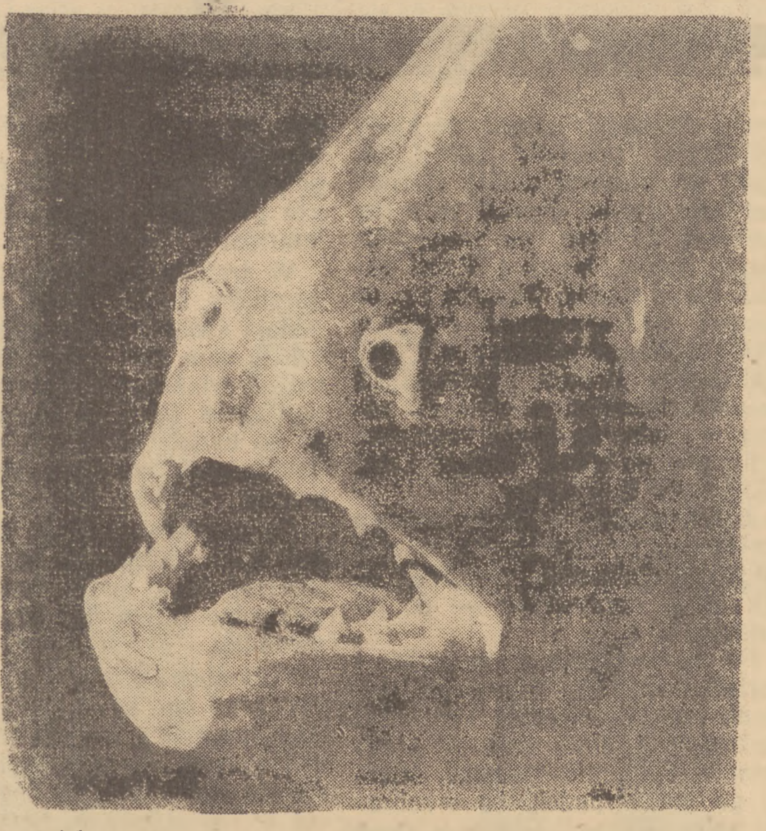
**Za amerykańskim magazynem „Esquire" podajemy rysunki, uchwycone nie z fantazji, lecz na żywo, na torach łyżwiarskich. — Tańce łyżwiarskie na lodzie stały się bardzo wielką atrakcją od czasu, gdy poziom techniczny łyżwiarzy doszedł naprawdę do szczytów naj-**



**wyższego artyzmu i akrobacji. Na tafli lodowej łyżwiarze poruszają się błyskawicznie, tak, że zanim rysownik podniesie oczy z bloku, na którym utrwala sylwetkę pojedyńczego łyżwiarza czy też pary łyżwiarskiej, jeżdżący na lodzie znajdują się już w innym ułożeniu.**



# Piraci słodkich wód



Powiększone zdjęcie groźnie uzębionej paszczy małej „piraya", ryby pożerającej ludzi. Widać wyraźnie zęby, przy pomocy których wyrywa kawałki żywego mięsa z ciała ofiar. Dwa otwory położone nad szczęką są nozdrzami, podczas gdy oko znajduje się na prawo od nozdrzy, w formie okrągłej, ciemnej plamy.

Opisy podróży po Ameryce Południowej mało wspominają o ciekawym gatunku ryb, żyjących w rzekach tych obszarów. Oczywiście przy szczegółowych opisach rzek nie można go pominąć, gdyż występuje w nich w tak olbrzymich ilościach, że czyni je nadzwyczaj niebezpiecznymi dla wszystkich istot żyjących. Ryba ta zowie się „Piranha", „Piraya" względnie „Caribe", należy do rodziny „Characinidae", a dochodzi ona do 60 cm dług. Groźna ta ryba ma ok. 18 odmian, przy czym niektóre z nich występują tylko w pewnych rzekach, jak np. Rio San Francisco, Rio Paraguay, Orinoco i innych.

Krótka i krępa jej budowa wskazywałaby, że porusza się ona w wodzie dość wolno. „Piranha" stanowi jednak pod tym względem wyjątek: płynie — zwłaszcza gdy „zwietrzy" ofiarę — z piorunującą szybkością. Charakterystyczne cechy jej budowy: od ściętej z przodu głowy łukowato biegnie do ogona silny grzbiet, zakończony ostrymi szpilkami. Krótki, muskularny ogon zakończony jest wachlarzowatą płetwą, dzięki której ten mały potwór porusza się w wodzie bardzo szybko. Łuski ryby są bardzo drobne, co jest zresztą cechą wszystkich gatunków szybko pływających. Szczególnie charakterystyczny jest pyszczek ryby, lepiej może u niej rozwinięty niż u wszystkich gatunków ryb żarłocznych. Kości czaszki ma bardzo silne i mocno z sobą związane, co stwarza solidna podstawę dla masywnej i muskularnej dolnej szczęki, zęby umieszczone luźno w szczęce dolnej są stosunkowo wielkie, płaskie a mają kształt trójkątny ostro zakończony. Uzębienie szczęki górnej jest znacznie mniejsze, poza tym nie różni się zbytnio od uzębienia szczęki dolnej. Gdy pysk jest zamknięty zęby górne wchodzą w luzy szczęki dolnej. Dzięki takiemu uzębieniu ryba może odgryźć kawałek ciała jak gdyby cięła brzytwą. Uzębienie takie nie pozwala jej natomiast na chwytanie i połykanie mniejszych ryb.

„Piranha" atakuje zazwyczaj ryby odpowiadające jej wielkości a nawet i większe. W tym też celu polowanie na zdobycz odbywa się



Odpowiednik „piraya" w wodach słonych: „niebieska ryba", również atakująca całymi zgrajami wszelkie żywe istoty, które niebacznie wkroczą na jej terytorium.

w stadach, choć spotyka się również wypadki pojedynczych ataków i to większych i silniejszych przeciwników, ale wówczas zwykle atakującej przychodzą na pomoc towarzyszki, o ile tylko „zwietrzą" zapach krwi.

Wszystkie gatunki „Piranha" odżywiają się przeważnie innymi rybami. Ale równocześnie wszystkie inne istoty żyjące, które usiłują przejść przez rzekę, względnie ją zamieszkują, są natychmiast atakowane. Indianie chcący sforsować jakaś rzekę zanurzają w niej na próbę prosiaka lub inne zwierzę i jeżeli w miejscu zanurzenia nie gromadzą się natychmiast stada „Piranhi" można rzekę forsować, w przeciwnym razie szukają miejsca bezpieczniejszego. Znany jest wypadek, w którym z pewnego Indianina, usiłującego na koniu przebyć rzekę wpław, znaleziono po kilku tygodniach jedynie szkielet koński i ludzki. Charakterystyczne, że ubranie Indianina zostało nienaruszone. Czynów takich dokonują te ryby, atakując swe ofiary niejednokrotnie w gromadach liczących po kilka tysięcy. Rzadko kiedy udaje się złapanie „Piranhy" na wędkę. Przegryza ona bowiem linkę. Znawcy przypuszczają, że potwory te zwalczają się wzajemnie, o czym świadczyłaby duża ilość ryb okaleczonych. Przedstawicieli rodziny „Characinidae" napotkać można tylko w słodkich wodach Ameryki Południowej i Afryki, co często przytaczane jest na poparcie tezy, iż oba lądy tworzyły kiedyś jedną całość. (K)



Gromada krwiożerczych ryb „piraya" atakuje człowieka, który niebacznie kąpał się w niebezpiecznych wodach. Sam ciężar wielkiej ilości tych morskich drapieżników wystarcza, by ściągnąć ofiarę na dno.

# Wytworna i wystawna uczta przed 500 laty

Gdy waleczni rycerze polscy wrócili spod Grunwaldu — z wielką radością witano tych, co ocaleli, z wielkim żalem opłakiwano tych, którzy na polu chwały w zmaganiach z wrogiem życie postradali. W owych czasach jednak i radość i żal wyrażano w ten sam sposób — urządzaniem uczty.

Jakże też przed pięciuset laty wyglądała tak wytworna i wystawna uczta, na której witano żywych, a opłakiwano umarłych?

Niewątpliwie najciekawszy opis takiej uczty znajdujemy w przełożonych przez Heidenstamma pamiętnikach współczesnego Długoszowi zakonnika Fratreum Minoreum, Adalberta z Sieny, który na dworze Jana Ciołka był czymś w rodzaju kapelana-rezydenta.

**„Anno Domini 1413 wrócił nasz znakomity comes po zwycięskiej z zakonem krzyżowym rozprawie i osiadł w kasztelu swoim, aby ku chwale Bożej i pożytkowi poddanych wieść dalej żywot cnotliwy. Pani i dworki, służebne, wolni i niewolni przygotowania rozpoczęli, aby powrót jego uczcić należycie, a żal słuszny wylać za tymi, których Opatrzność do swej chwały powołała na tejże potrzebie. A byli to: swadziebnik pana i krzestny Stanisław z Krosna, lat 94 liczący, któren przy zdobywaniu Gilgenburga, gdy mu belką z murów rzucona wszystkie koście połamano — w trzech dniach żywota dokonał, a dla wielkich upałów na miejscu pogrzebion. Syn jego Jan, któren do przedchorągiewnych należąc, obok Marcina z Wrocimowic padł w obronie chorągwi królewskiej, dalej wasale pana naszego, jako Jan z Cisny, Paweł z Denkowa i synów jego czterech, Izydor z Sienna, Jan z Baltowa i synów jego dwóch.**

**O nielitościwa śmierci! Jakiż żal w piersiach bliskich wywołałaś!**

**Jakoż die nova decembris obławy w lasach pan nakazał, aby zwierzyny leśni nawieźli, a któren tylko ma, aby miodów, sadła niedźwiedziego i łap do zamku dostarczył. Wpodle Godów zaś jeździliśmy do Tęczyna, potem do Szczuczyna, aż w roku 1414 znaleźliśmy się doma. Gdzie wszystko już było przygotowione, tak, że ino rozesłać prośby do naszych panów braci, sąsiadów, wasalów, krewnych i powinowatych, aby skoro chcą powitać pana Ciołka i pożałować tych, co zginęli na srogiej potrzebie ostatniej — zjawili się u nas w dzień świętej Angieszki."**

Po sążnistym wyliczeniu znakomitych gości Ciołka i opisu, jak kto zajechał, kiedy i jak ubrany — przystępuje Adalbert do opisu samej uczty:

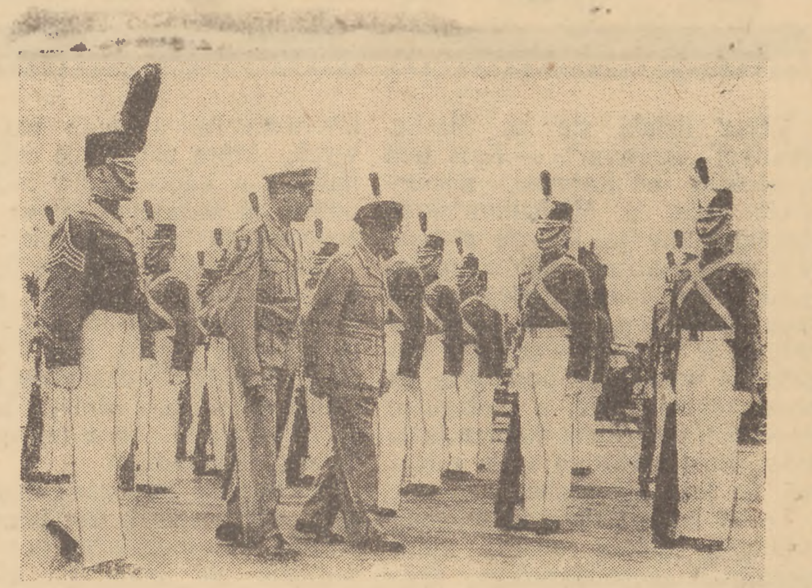
**„Nożów na stole było, nie tak jak w innych domach bywa przy każdej potrawie po jednym, ale dostatek, aby każdy swoim mógł jeść. Soli zasię podano tyle, iżby każdy nie tylko osolić mógł, ale i w kieszeni do domu zabrać.**

**A więc najpierw podano cztery dziki z rożna w całości bez intestini upieczonych. Do nich piwa gorącego dzbanów piętnaście. Co gdy zjedli — wniesiono ćwiartek niedźwiedzich osiem przednich i osiem zadnich, z rżanym chlebem okładanych i tegoż chleba wniesiono bochnów dużych piętnaście.**

**Że zaś ochota była wielka, jako zwykle, gdzie piwa dużo piją, rozkazał nasz pan, aby rybałci śpiewali. Chciałem ci ja też co usłyszeć, ale psi pod stołami taki rumor czynili kości gryząc, które im biesiadnicy pod stół rzucali, iż od tego żadnej pieśni nie słyszałem. Insi tylko mówili iże Janko z Podgajcza bardzo pięknie śpiewał o pana Ciołkowym nad Krzyżakami zwycięstwie."**

Ale to tylko wstęp do właściwej uczty, która się rozpoczęła, gdy już rybałci śpiewać przestali, a psy pod stołem nażarte usnęły. Adalbert pisze, że gdy ten i ów zdrzemnąć się chciał przy stole — poczytał to sobie Ciołek za zniewagę, że goście się nad pustymi misami nudzić zaczynają i rozkazał dalszy ciąg uczty znacznie przyspieszyć.

# Świat w ilustracji



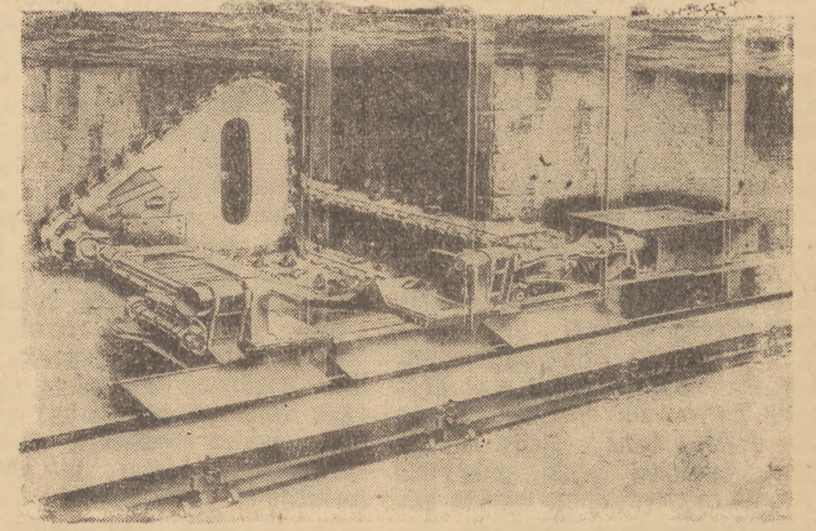
Marszałek Montgomery, po wylądowaniu na lotnisku nowojorskim, przechodzi przed frontem kompanii honorowej Szkoły Kadetów, przybranej w historyczne mundury, noszone tylko w specjalnie uroczystych momentach.



Angielski RAF brał udział w uroczystościach, zorganizowanych z okazji święta amerykańskiego lotnictwa, obchodzonego w dniu 1 lipca, wysyłając na nie swą słynną 35 eskadrę. Na zdjęciu bombowce typu „Lancaster" z tejże eskadry, w przelocie nad Nowym Jorkiem.



Przyrządy ratownicze dla załóg statków, łowiących wieloryby. Zdjęcie na lewo przedstawia nieprzemakalne ubranie ratunkowe, zatrzymujące — dzięki specjalnej izolacji — ciepło. Na prawo boja ratownicza wyposażona w namiot i aparat radiowy, przeznaczona dla rozbitków na morzu.



Angielska maszyna górnicza, wydobywająca automatycznie węgiel z chodników kopalnianych. Składa się ona z trzech pił taśmowych, dwóch poziomych i jednej pionowej, które przecinają warstwę węgla na odpowiedniej wielkości kawałki i samoczynnie ładują je za pośrednictwem taśmy transportowej.

**„Wniesiono tedy szesnaście łap niedźwiedzich dziwnym sposobem starej Margochy z Lipna w chlebie zapieczonych, a warchlaków dziewięć w kotle tłuszczu duszonych, piwa gorącego dzbanów piętnaście i rosołu tyleż. Kaszy misę każdemu postawiono, aby mógł tłustości owe przejadać i chleba rżanego, ale całkiem białego bochnów piętnaście.**

**Gdy tego wszystkie goście zjeść już nie mogli, poczęła służba na pasach beczki z miodem wyciągać, których trzy całkowicie goście wypróżnili."**

I tak mniej więcej wyglądał pierwszy dzień podejmowania gości przez kasztelana ćmielowskiego Jana Ciołka w roku 1414.

Czytelnik dzisiejszy jedno tylko pytanie chciałby zadać i na to mamy na szczęście odpowiedź:

— Ilu było tych gości?

— Wraz z domownikami — trzydziestu!

Stanisław Ligoń

# Djoboł w biedaszybie

Rzecz działa się na Śląsku, zwanym „czornym". — Kajś tam po dródze od Katowic, między Wełnowcem a Michałkowicami, inaczej jakby to jeszcze pedzieć w samym centrum węglowym, kaj —jak to powiadają tubylcy—jedna kopalnia włazi na drugo. Teren ten obfituje w pokłady węgla tak bogate, że wyłazi on dosłownie na powierzchnię ziemi, a umizgując się swoim połyskiem do przechodniów, prosi ażeby go sobie zabierali, ile jeno kto zechce.

To też korzystała z tej wygody okoliczna biedota robocza, która z powodu „gospodarczego kryzysu" jaki po wojnie światowej nękał również i polski kraj — była bezrobotną. Działo się wtedy, że wiele kopalń, których właścicielami byli w przewadze Niemcy, zostało unieruchomionych, zaś w niewielu, które pozostały czynne, wprowadzono „świętówki" inaczej „turnusy". Pracę ograniczono do trzech dni w tygodniu. Tak zwany deputat węglowy, który przysługiwał robotnikom kopalnianym zniesiono, jako też wszelkie inne zdobycze socjalne kasowano, lub pomniejszano. Wszystko to czyniono z premedytacją i celu by zmartwychpowstałej a znienawidzonej jak zawsze Polsce, która co dopiero objęła w posiadanie Śląsk i konsolidowała się w pracy państwowej, utrudnić i paraliżować odrodzeniowe poczynania i plany. Krecią robotą podkopywano autorytet władz polskich, ignorowano wszelkie tych władz zarządzenia i ustawy, pomniejszano umiejętności polskich inżynierów — techników, jako też urzędników, tak państwowych jak i samorządowych. Niemniej ośmieszano tubylczą ludność polską, która powrót ziemicy śląskiej do swojej Macierzy bohaterską walką spowodowała.

W miarę narastania bezrobocia, bieda coraz większa poczęła zaglądać do robotniczych chat. Do pukających o pracę mawiano z ironią: — A no, chcieliście przeca Polski, to jom terozki mocie... Mieliście chleb, a zachciało się wom kołocza — tóż se idźcie poń do Warszawy... Poradziliście robić powstania., tóż zróbcie terozki jeszcze jedno... Możno sie wtenczos uodmieni i zaś wom potym bydzie dobrze... Terozki nie ma lo wos roboty... „Raus"!!

Dziwić się trzeba, że tego rodzaju drwiny nie wyprowadziły biedaków z równowagi. Ślązak jednak twardy a nie w ciemię bity, nie dał się łatwo sprowokować. Nie zapominając — jak to mówią — języka w gębie z ciętością i humorem replikował na to pruskie chamstwo. Powróciwszy do chaty zaciskał zęby i przyciągał poska... Domowników swoich pocieszał przysłowiem: „że Krakowa nie od razu zbudowano". — Wierzył święcie w lepsze polskie jutro kiere przeca walczył i krwawił, a kiere z pomocą Bożą isto nadejdzie. Radził se jak mógł, a w ciężkości bytowania dopomagała mu jego dzielna żona. Kiedy nastała zima, opałowe braki pokrywał tym, że otwierał sobie własną kopalnię węgla na okolicznych bezpańskich ugorach i zapadliskach.

Sumienie miał spokojne, rozumiejąc nie bez racji — że węgiel ten jest przeca własnością Pana Boga — kiery nie broni żeby se go w potrzebie kopała biedota i uozgrzewała nim swoje żeleźnioki.

I tak z biegiem czasu powstało na opisanym terenie mnóstwo małych szybów, które ludność miejscowa przezwała „Biedaszybami". Samopomoc ta bezrobotnej rzeszy górniczej nie podobała się właścicielom kopalń, którzy powołując się na jakieś swoje prawa i przywileje gwareckie, natrętnie interweniowali u władz państwowych, które chcąc nie chcąc — musiały w końcu szyby te likwidować ku wielkiemu żalowi i niezadowoleniu bezrobotnych.

Nie ta jednak rzecz ma być tematem niniejszej gawędy, opiszę ją przy innej sposobności. Dziś opowiedzieć pragnę, jak to do jednego z takich biedaszybów wpadł djabeł we własnej osobie i jak mu do wydobycia się z tej niemiłej opresji dopomożono.

Zbliżały się doroczne Gody i kto żył, przysposabiał się jak zwyczajnie, do uroczystego powitania narodzić się mającego Bożego Dzieciątka, które przyniesie znękanemu światu radość i wesele.

Zimnisko chyciło latoś srogie, śniegu nasuło tela, że spod jego zwałów prawie domów nie było widać. Osada robotnicza, o której mowa, wyglądała jak kiedy ją chtoś nie przymierzając srogachnom przykrył pierzynom. Ludziska jeśli prawie nie musieli, nosa za dźwierze nie wyściubili. Kożdy siedział przy swoim piecyku i zabezpieczony słuchał jak wicher wył w kominie a zawierucha tumany śniegu ciepała w okienne szyby.

— Dźiwejcie sie ino moiściewy, co się to zaś robi na tym świecie — prawi Klycino do kumoszek, które do niej przyszły na szkubanie pierza.

— Ja, ja ludkowie, isto sie zaś musioł chtosik uobiesić i dusza jego terozki skamle uo zmiłowanie Boże — uzupełniła powyższe Pyrciczka.

W tym samym czasie po przeciwnej stronie sieni w izbie u Musiołki, siedziało se też przy żeleźnioczku pora „elwrów". Synczyska młode i wyzgierne. Wszyscy byli kamratami jako że pospołu robili za ciskaczów abo ładowaczów w miejscowej kopalni. Terozki świętowali wszyscy, jako że miemczyska „Gruba" zastawili.

Z ożywionej rozmowy, jaką miedzy sobą prowadzili wynikało, że zamierzają wybrać się w drugi dzień świąt, jako kolędnicy w osiedla z kolendą.

— Trza przeca ludzi w tych ciężkich czasach zdziebko uozweselić — prawili — a co nojwożniejsze, że i lo nos przy tem cosik skapnie, choćby aby na tabaka.

Że zanosi się na imprezę nieprzeciętną, świadczyły o tym sterty całe różnych kolorowych papierów, zwoje tektury, garnce z pozłotką, farbami, klejem i mnóstwem innych materiałów, z których majstrowano rozmaite akcesoria teatralnego kunsztu. Na ławach ułożono gotowe już świecące złotem i drogimi kamieniami królewskie korony, jakieś turbany wschodnie oraz rycerskie chełmy. Dalej leżały szkatuły z kosztownościami, jakieś trybularze i amfory, zaś pobok tego, różnego kształtu tarcze, miecze, halabardy i piki. Po ścianach rozwieszono ornaty, dalmatyki, płaszcze i delije. Siedzący kole okna Gustliczek Kopyciok prawie był wyczyniół jakieś srogachne anielskie skrzydła, obklejał je złotymi gwiozdami i obsypywoł świecącym szkliwem, wywołując swoją umiejętnością podziw kamratów.

I tak z każdym dniem, licytując się w pomysłach, pracowite ręce chłopców coraz to więcej przysparzały projektowanej imprezie, szopkowego splendoru. Rozumie się, że podczas tych wyczynów, uczono się na „spamięć" tekstów — jako też mnóstwo kolęd i pastorałek, które zawierał kantyczkowy scenariusz. Namiastką orkiestry była harmonijka, na której fajniście wygrywać poradził Konstant Duda. Rolę obsadzono w następującym składzie: Trzech Króli personifikowali: Przybyła — Kaspra, Plucik — Melchiora, a Stańkosz — Baltazara. Każdy z tych królów miał swojego giermka. Krwawego króla Heroda przedstawiał Stanik Bryła, — jako wzrostem nojsłuszniejszy i w sobie najszyrszy. (Warunki te sceniczne zawdzięczał swojej mamulce, kierzy go ponoć ustawicznie futrowali żurem). Marszałkiem dworu Heroda, był Pogorzałek, zaś naczelnym wodzem wojsk Froncek Spyro. Rolę diabła jednogłośnie przydzielono Karlikowi Szatonowi — po pierwsze z racji jego piekielnego nazwiska, które nosił, zaś po drugie, że miglanc zśniego był nojwiększy i kmin nabijany. Wszędzie go było pełno — tak że nawet mamulka jego z reguły nie nazywali go inaczej, jeno „jancykrystem". Zaś dzieuszki miejscowe jak go uwidziały, szeptały: pozór dziołchy!... bo zaś sam ten przejęty diobeł lezie! Nie mógł więc Heród lepszego dla siebie znaleźć partnera.

Zespół uzupełniały jeszcze persony ucieleśniające role: anioła, śmierci, pastuszków i wojska.

Nareszcie po wzwyż opisanych przygotowaniach i gorączkowej pracy, nadszedł oczekiwany dzień Bożego Narodzenia, w którym herodowa gromada wyruszyć miała na „kolendowy wynder". Premiera widowiska zaczęła się od miejscowej Fary i z punktu zdobyła sobie poklask i uznanie tak ze strony księdza faroża jako i zgromadzonych u niego gości. Kolędników ugoszczono szczodrze a do skarbony, którą piastował jeden z królewskich giermków, posypały się pierwsze brzęczące dary.

Po kolei obchodzono już teraz wszystkie domy osiedla i wnoszono do każdego z nich radosne pieśni jako też inscenizowane dialogi o Pańskim Narodzeniu. Kolędników przyjmowano wszędzie radośnie i oklaskiwano ich aktorskie umiejętności. Rzecz prosta, że każdorazowy taki spektakl kończył się poczęstunkiem a każdy z widzów, choćby najbiedniejszy, wrzucał do skarbony swojego obola.

Podkreślić trzeba, że największym powodzeniem wśród gawiedzi cieszył się diobeł — a to nie jeno dlatego, że likwidował w końcu pierzyńskiego Heroda, biorąc jego plugawą duszę w piekielny jasyr, ale i dlatego, że szukał kandydatów do piekła również wśród domowników — zwłaszcza dziołch, które z piskiem uciekały i kryły się po kątach... Starszyzna zaśmiewając się z diobelskich figlów wykupywała się od piekła bądź datkiem, bądź też sowicie traktowała imć pana diobła piekielną wodą — która nie mógł przecież pogardzić. Niestety, jak się to wkrótce okaże, woda ta stała się przyczyną diabelskiego nieszczęścia.

Kiedy obkolędowano całe rodzinne osiedle, udano się do sąsiedniego. Mróz brał coraz to większy. Kolędnicy jednak rozgrzani powodzeniem, jako też sowicie częstowani jadłem i trunkiem, nie bali się zimna. Ażeby skrócić sobie drogi, ruszono gromadnie i w ordynku na przełaj przez zawiane śniegiem pola. Pochód zamykali śmierć i diobeł. Egipskie ciemności rozwidniała niesiona na wysokiej żerdzi, papierowa, betlejemska gwiazda.

W trakcie tej wędrówki, jego diabelska mość (ze znanych jej tylko powodów) nie opowiadając się nikomu, dyskretnie oderwała się od gromady i zniknęła w ciemnościach nocy. Być może, że powodem tej rejterady była nadmierna ilość zjedzonych słodkich makówek i smakowitej moczki a może też nadmierna ilość wypitej wody piekielnej. ...Dość, że kiedy po długiej przerwie zjawił się znów na widowni diobeł, Herody już były daleko. Zaczął tedy, by ich dogonić, biec po wertepach. Naraz trzask, krzyk i diobeł zapadł się w ziemię. Okazało się, że wleciał do zawianego śniegiem dość głębokiego biedaszybu. Prócz piekielnego strachu, którego się nabawił, szwanku na ciele nie odniósł — jako że przed rozbiciem uchroniły go zwały śniegu, które wymościły dno szybu.

Z powyższego wypadku nasuwa sie morał, że nieszczęście chodzi także po diabłach a nie jeno — jak mówi przysłowie — po ludziach.

Po ochłonięciu z przestrachu i zorientowaniu się w okolicznościach wypadku, zaczął się diabeł zastanawiać jakby się z tej arcyniemiłej sytuacji wydostać. Mierził go ten wypadek, bo wyobrażał sobie, jak to wszyscy z niego dworować sobie będą. Poza tym nie wyobrażał sobie też i dalszego kolędowego spektaklu bez jego w nim udziału.

Nie ma rady... trzeba się z tego przejętego szybu wydostać jak najprędzej... ale jak? Rzecz nie przedstawiała się tak łatwo jakby się zdawało. Obliczył, że od powierzchni świata dzieli go co najmniej z jakie osiem metrów, mechanicznej windy szyb nie posiadał. Sterczał co prawda nad otworem szybu drewniany walec z korbą, za pomocą którego wydobywano wiadra naładowane ukopanym węglem, brakowało jednak na nim nieodzownej liny. Ściany szybu obmarznięte i śliskie nie nadawały się w żaden sposób do spinaczki. Drabiny ani na lekarstwo, a tu ciemna noc, zimnisko coraz to dokuczliwsze, a dookoła — żywego ducha. Każdy człek rad że siedzi w ciepłej izbie, ani myślał o przechadzce. Siedzi tedy biedny nasz dioboł w szybie, zdeterminowany i bezradny, to wydaje mu się, że ktoś nadchodzi, że pewnie go już koledzy szukają — wołał z całych sił skomląc o ratunek. Niestety, była to złuda. Nikt nie nadchodził a jeno wicher uganiający się za śniegiem wył i chichotał jakby drwiąc z diabelskiego nieszczęścia.

Jeśli się zastanowimy, to położenie diabła naprawdę było godne politowania. Na wydostanie się z szybu o własnych siłach nie było sposobu, a rozumując upewnił się, że jeśli w nim zmuszony będzie przesiedzieć do rana — niewątpliwie zmarznie na śmierć. Dreptał więc biedak dookoła wąskiej przestrzeni, walił co sił rękami w biodra, wołał ludzkiego ratunku, a kiedy wreszcie wszystko zawiodło zapomniawszy o diabelskiej swej skórze, zaczął błagalnym załzawionym głosem wołać w kierunku szybiego otworu: — Najświętsza Panienko ratuj!... ratcj i nie opuszczaj mie biednego!

I widać, że dobrze w swym sercu postanowił, bo Ta — którą o ratunek prosił — przyszła mu z pomocą. Po rzewnej tej modlitwie — na powierzchni ziemi jak gdyby na rozkaz uciszyła się wichura. Księżyc wyłonił się spoza chmur i srebrem oświetlił zaśnieżony padoł. Naraz dał się słyszeć skrzyp kół jakiejś nadjeżdżającej furmanki — co wskazywało na to, że tuż niedaleko znajdować się musi szosa. W miarę zbliżania się pojazdu, zaczął Karliczek ostatkiem sił wołać ratunku. Woźnica zrazu przestraszony, zrobił znak Krzyża świętego — po czym zatrzymał konie. Zaczął nadsłuchiwać, z której strony dolatuje głos wołającego, a zorientowawszy się, poszedł w kierunku zdradzieckiego szybu. Tu dopiero dowiedział się z ust człowieka o jego nieszczęściu, po czym oświadczył mu ze współczuciem, że musi doczeka pomoże jeno że musi doczkać aże przyniesie z woza lyńcuch i latarnia.

W trakcie tego nadeszło kilku górników, którzy widać wracali z jakiejś świątecznej wizyty. Przyszli w sam raz, a dowiedziawszy się od właściciela furmanki, że tam chtoś wpod do biedaszybu i że go bydzie trza wyciągnąć — dobrowolnie zaofiarowali swoją pomoc.

Po upływie zaledwie kilku minut, zaopatrzeni w łańcuch oraz latarnię udali się gromadą na wskazane przez furmana miejsce wypadku.

Przymocowawszy w mig do stojącego nad szybem walca łańcuch, opuścili go w głąb i polecili uwięzionemu, którego rzecz prosta nie widzieli, by się dobrze opasał w pół, a gdy to uczynił dał znak, kiedy mają ciągnąć.

Biedny Karliczek, alias Dioboł, widząc już swoje wybawienie z piekielnych czeluści, nie przeczuł, że teraz dopiero zacznie się dla niego prawdziwa utropa. Tu stało się to, czego się najmniej mógł spodziewać... Uczyniwszy, jak mu ratownicy z wierzchu polecili zawołał zmęczonym głosem: ciągcie! Zazgrzytał walec, a wprawiony za pomocą korby silnymi rękami w ruch, począł nawijać na siebie łańcuch, ciągnący na świat nieszczęśnika. Wyciągnąwszy ciężar nad powierzchnię, usiłowano przeciągnąć go teraz na twardy grunt i odczepić z łańcucha. W trakcie tej czynności, trzymający woźnica latarnię, oświetlił nią z bliska twarz wydobytego... Struchleli. Patrzą i oczom swoim nie wierzą... Jakiś potwór wisi na łańcuchu, pysk czarny, łypie białkami oczów, srogie na łbie rogi, cały kudłaty a na zadku długachny wisi uogon.

— Chłopcy!... wrzeszczy jeden, — pierona! dyć to dioboł!... i nie namyślając się ani chwili puścili korbę... Zarechotał walec i z szybkością błyskawicy opuścił piekielnika w głąb szybu.

W ten sposób boroczek Karlik Szaton — doskonały odtwórca kolędowego diobła skazany został na ostateczną zatratę.

Nie słyszano już jego jęków ani skamlania, zagłuszały je klątwy i przezwiska tych, którzy biedaka mieli z operacji wyratować. A co gorzej, że z tego co do niego dochodziło, stanęły mu włosy na głowie.

— Chłopcy!...—krzyczy jeden— nie ma co alarmować ludzi... szkoda czasu... Faroż sam tyż nic nie pomogą... Trza po prostu nakopać kamieni i zatłuc tego gida... — inaczej fórt bydzie pochoł po świecie i namowioł ludzi do złego...

I kto wie, czy w zapamiętaniu nie byliby groźby wykonali. Nie na darmo jednak oddał się Karlikdioboł z ufnością w opiekę Najświętszej Panienki, która już nad nim czuwała. Kamieni nie było pod ręką, spoczywały bowiem ukryte pod grubą warstwą zmarzniętego śniegu. Poza tym niespodziewanie zjawiła się pod przewodnictwem gwiazdy cała gromada kolędników, która stwierdziwszy po czasie brak w zespole diabła i wielce zaniepokojona jego zniknięciem — udała się w poszukiwanie. Błądzono po śnieżnych wertepach, wypatrywano na wszystkie strony i nawoływano... ale bezskutecznie. Przypadek dopiero zrządził, że uwidziawszy z dala światełko, podążyli w jego kierunku i w ten sposób znaleźli się na miejscu wypadku.

(Dokończenie na stronie 6)

# Idziemy w góry

**Zima ma dwa niezaprzeczone uroki: karnawał i narty. O karnawale i modzie z nim związanej, pisaliśmy w ostatnim dodatku „Świat i Życie", teraz więc kolej na narty, a właściwie omówienie tego, co się do „desek" nosi, by było wygodnie, praktycznie, no i naturalnie modnie.**

**Nie oglądając się na zagranicę, zresztą przegląd zagranicznych żurnali nic specjalnie rewelacyjnego w tej dziedzinie nie przynosi, przenieśmy się od razu do Zakopanego, gdzie zjazd narciarzy jest już w całej pełni.**

**Na roziskrzonym słońcem śniegu bajecznie kolorowe wełny i flanele nabierają jeszcze bardziej intensywnych odcieni. Żywe, jasne kolory i bardziej miękki, kobiecy strój wiatrówek, bluz i kurtek, ozdobniejszych w wielu szczegółach wykończenia — to podstawowe warunki obecnego „sezonu", widzianego oczami mody.**

**W Zakopanem nosi się przede wszystkim kożuszki baranie, futrem na wierzch, sięgające do bioder, do tego dodatki z wełny: czapka, szalik i rękawiczki — niesłychanie kolorowe, w jednym tonie. Buty ponad kostkę, z białego filcu, kombinowane z futrem. Praktyczne skarpety wygnane zostały przez wełniane pończochy, ozdobione norweskim ściegiem. Krzykiem mody są spodnie w jasnych kolorach, popielatym, zielonkawym, beige. Widzi się również dużo żakietów kostiumowych, długich do bioder, tych samych, w których na wiosnę paradowało się po miejskim bruku. Jeśli tylko są w jasnych barwach — wszystko jest w porządku. No i na każdym kroku futra na wierzch i pelisy — coraz szlachetniejsze skóry. O cenę lepiej nie pytać.**

**Tak postrojone chodzą przede wszystkim „sportsmenki" z Krupówek. Te, które interesuje rzeczywiście śnieg i narty, noszą praktyczne, kolorowe wiatrówki, od razu z kapiszonem. Ładne to i wygodne. Koszule flanelowe, jednobarwne lub w kratę, kontrastem zestawień i kolorów odcinają się od całości. Dużo kamizel, futra lub skóry, łączone z partiami trykotażu. Na głowie, obok kapiszonów, przeważnie kolorowe chusteczki wełniane, wiązane pod brodę.**



**Modny komplet narciarski, męska kamizelka i spodnie o klasycznym kroju z piaskowego aksamitu. Bluzka z popeliny w żywych barwach. Model francuski.**



**Luźny**, szeroki żakiet-wiatrówka z grubej wełny, w jasnym kolorze. Do tego czapeczka z tego samego materiału, w kształcie pilotki. Kreacja Madeleine de Rauch, Paryż.



Kostium z grubej jasnej wełny. Żakiet z kapuzą, obramowany bogato futrem rudych lisów. Model francuski.







Modele butów sportowych, lansowanych przez jeden z zagranicznych domów mody. Zamsz ze skórą cielęcą, zakończony fantazyjnym wiązaniem, obcas ścięty. Bucik na deszcz z grubej skóry, zapięty na sprzączkę. But narciarski na klinowym obcasie, kombinowany z dwóch gatunków skóry.

*Marian Dienstl-Dąbrowa*

# Business teatralny w Anglii

Naprzeciw „Victoria and Albert Museum", przy ul. Cromwella, znajduje się od 1939 r. oparkaniony placyk z napisem „Budowa teatru narodowego" Londyn po dziś dzień nie posiada swego teatru narodowego!...

Przedstawienia teatralne odbywają się w 70 staroświeckich budynkach, należących do kapitalistycznych koncernów a wydzierżawianych na sezony poszczególnym trupom aktorskim, prowadzonym przez handlowych „menagerów".

W okresie Bożego Narodzenia następuje wielka przeprowadzka, gdyż często teatry o repertuarze wartościowym muszą ustępować „Pantominom" i przenosić się do innej teatralnej dzielnicy, których Londyn posiada trzy: „Strand", „Shaftesbury" i „Piccadilly". Pantominy są to rewiowe widowiska, niby to dla dzieci, oparte na tle bajek, a w istocie rzeczy frywolne, bufonady z występami najulubieńszych komików i diw obnażonych przepisowo! Ceny wejścia są niepomiernie drogie (około funta) i tylko dzieci bogatych rodziców mogą podziwiać te feerie w których poezję zastąpiły trick, sprosne piosenki i tańce.

W Anglii teatr znajduje się na uwięzi kapitalizmu i jest dochodowym interesem zimno wykalkulowanym. Dyrekcje wystawiają tylko te utwory, które mogą liczyć na powodzenie i najszerszą popularność.

Wielcy potentaci finansowi zagarnęli w swe ręce przemysł teatralny, a w roku 1944 jeden koncern z kapitałem 10 milionów funtów zakupił sto teatrów w Anglii i Szkocji, stając się duchowym i materialnym władcą życia teatralnego Anglii.

Panuje tam system wystawiania jedynie atrakcyjnych, kasowych widowisk bez oglądania się na wartość literacką, społeczną, czy nawet moralną. Kilka teatrów prowadzonych przez najznakomitszych aktorów należy do chlubnych wyjątków, nie ma tam jednak teatrów wydatnie subwencjonowanych przez rząd, czy miasto, nie ma instytucji w rodzaju Komedii Francuskiej, lub Opery paryskiej.

Sensacyjne sztuczydła jak np. „Arszenik i stare koronki" opiewające historię dewotek, maniaczek-trucicielek grane są po cztery lata bez przerwy. Pobiły one rekord powodzenia kasowego farsy z okresu pierwszej wojny z Niemcami pt. „A little Bit of Fluff", granej 1224 razy z rzędu.

Tryumfalne to cyfry dla właścicieli teatrów, lecz ile w nich kryje się tragedii artystycznych i kulturalnych przewinień!

Ilekroć byłem widzem takich widowisk długotaśmowych, wyczuwałem pustkę i smutek aktorów odtwarzających co wieczór całymi latami, często dwa razy dziennie tę samą rolę w takiej kryminalnej bujdzie!...

Z premierowej gorączki, szczerych wybuchów temperamentu i uczucia pozostawały jeno zastygłe, niby lawa grymasy w masce wyrzeźbionej szminki.

Wykonawcy poruszali się po scenie, jak precyzyjne roboty pędzone automatycznie teatralną maszynerią. A przecież tajemnica działania gry aktorskiej na widzów tkwi w bezpośredniości i szczerości aktorskiej gry, na entuzjaźmie opartej. Nie ma w dobrym teatrze zimnych ogni i bezdusznego marionetkowego szablonu. Aktor użyty do takiej tysięcznej reprodukcji zatrzymuje się w miejscu, gdyż rozwój talentu wymaga zmienności odtwarzanych ról, różnorodności charakterów, na wzlotach i upadkach, na szlifowaniu swych artystycznych uzdolnień. Aktor skazany na podobne pięcioletnie uwięzienie w głupawej farsie zatraca swój talent, zatraca możliwości dalszego rozwoju i z amanta przeistacza się w kościanego dziadka... Dyrekcja kupiła człowieka, płaci szczodrze i regularnie i nie wzrusza się losem artysty!

W takiej złotej klatce trzymano z górą przez dwa lata gwiazdę sceny angielskiej, odtwórczynię filmowej głównej roli w gigantycznym 4-godzinnym filmie amerykańskim. „Przeminęło z wiatrem", uroczą Vivien Leigh, która bez przerwy grała w latach 1943—44 w teatrze „Haymarket", rolę wdowy w sztuce B. Shawa „Lekarz na rozdrożu". Na szczęście „królewicz z filmu" uwolnił ją z teatralnych więzów i dał jej niedawno artystycznie wyżyć się w filmie Shawa „Cezar i Kleopatra" produkcji 1945 r., gdzie nie zawiodła reżysera i publiczności.

Angielka wytrzymała, lecz jestem przekonany, iż gdyby polskiej aktorce kazano grać rolę choćby Ofelii przez dwa lata z rzędu, na pewno po 300-nym przedstawieniu znalazłaby się w sanatorium, popadłszy sama w manię prześladowczą.

Aktorzy angielscy nareszcie ocknęli się i rozpoczęli walkę o wyzwolenie teatru z uwięzi. Zadanie to wzięła na swe barki „Brytyjska Liga Dramatyczna", której członkiem jest „Związek aktorów brytyjskich", arcybiskup Cantebury i wiele wybitnych osobistości. Wniesiono podanie do premiera w sprawie stworzenia teatrów narodowych i miejskich opartych na systemie repertuarowym a nie wyłącznie kasowym.

Istnieje w Anglii wiele czynników w świecie teatralnym i duchowym, które widzą szerzące się zło i pragną je wyplenić, lecz Anglia nie jest krajem rewolucji!

Widzieliśmy herkulesowe zmagania artystów w czasie wojny w sprawie otwarcia teatrów w niedzielę. Na nic zdały się wiece aktorów, krytyków, literatów. Nie przebiły muru tradycji pióra najodważniejszych bojowników o upowszechnienie kultury teatralnej i umożliwienie pracującym rzeszom korzystania z teatru w jedyne dni wolne od pracy. Na czele tej akcji stanął genialny aktor pochodzący z rodziny polskiej, która wyemigrowała do Anglii w r. 1831, Jan Giełgud.

Jak było za czasów Szekspira, tak pozostało i dziś! Podwoje teatrów w niedziele i święta są zamknięte a drzwi do kina i szynków z lekka — zwłaszcza w Anglii — uchylone.

Teatr angielski obfituje w talenty aktorskie najwyższej klasy i najzdolniejszych autorów dramatycznych jak B. Shaw, i świetnych reżyserów. Geniusz rasy anglosaskiej promieniujący we współczesnym teatrze uwięziony jest w złotej klatce kapitalizmu i w pomroce fałszywego purytanizmu.

# Przemysłowe zastosowanie fal ultrakrótkich

**Na ogół sądzi się, iż krótkie i bardzo krótkie fale elektromagnetyczne, mierzące od 10 metrów do 10 centymetrów długości stosowane są jedynie w radiofonii, telewizji oraz przy urządzeniach radarowych.**

**Jest to pogląd o tyle niedokładny, iż fale krótkie dzięki ostatnim wynalazkom w tej dziedzinie stosowane są z powodzeniem w przemyśle, stanowiąc potężne i w pewnych wypadkach niezastąpione narzędzie pracy. Przeszło 3000 amerykańskich zakładów przemysłowych używa fal krótkich w kampanii produkcyjnej a z chwilą dostarczenia koniecznych surowców dalsze 50.000 zakładów przestawi odpowiednie swe działy na używanie tego nowego narzędzia produkcji.**

### TUNGSTEN I JEGO WPŁYW NA POLITYKĘ

**Jednym z głównych surowców, koniecznych przy stosowaniu promieni krótkich i ultrakrótkich w przemyśle jest metal tungsten, którego złoża znajdują się w Chinach i Portugalii. Faktem tym można częściowo wyjaśnić obecną politykę, którą Stany Zjednoczone prowadzą na terenie Chin. Chodzi tu o wyłączność kontroli nad bogatymi złożami tungstenu. Na politykę zagraniczną Portugalii również nie pozostaje bez wpływu obecność pokładów tego surowca w zachodniej części półwyspu Pirenejskiego.**

**Pierwiastki tungsten i molibden, znajdujące się w Norwegii ,są nieodzownie potrzebne do fabrykacji lamp, wytwarzających krótkie fale.**

**Zastosowanie przemysłowe fal krótkich polega przede wszystkim na ich właściwości podnoszenia temperatury materiałów, na które zostaną skierowane bez względu na to, czy chodzi o metale, czy też o materiały będące gorszymi przewodnikami prądu elektrycznego, jak drzewo, guma itp. Jednocześnie powodują one pewne zmiany chemiczne, dotychczas jeszcze mało znane.**

### WYNALAZEK FRANCUSKI — EKSPLOATACJA AMERYKANSKA

**Fale krótkie stosuje się w przemyśle przy hartowaniu stali, wulkanizowaniu kauczuku, lutowaniu i spawaniu oraz wielu innych procesach produkcyjnych. Należy podkreślić na marginesie, iż metoda stosowania fal krótkich, czyli fal o wysokiej częstotliwości, którą odkryto we Francji, nie potrafiła w tym kraju znaleźć praktycznego zastosowania. Dopiero przemysł Stanów Zjednoczonych, nie pozostający pod wpływem niepotrzebnego konserwatyzmu, metodę tę ulepszył i zastosował praktycznie. Tak na przykład w przemyśle samochodowym metoda ogrzewania poszczególnych części podczas obróbki promieniami o wysokiej częstotliwości pozwoliła na osiągnięcie oszczędności w sumie 100 dolarów na jednym wozie. W przemyśle lotniczym fale krótkie umożliwiły konstrukcję wielkich samolotów o konstrukcji drzewnej, jak na przykład aparatu „Mosquito".**

### „PISTOLETY FALOWE"

**Zasadniczą cechą ogrzewania materiałów falami krótkimi, która stanowi właśnie największą zaletę metody jest to, że wzrost temperatury powstaje bezpośrednio w żądanym punkcie masy materiałowej, a nie, jak w innych metodach za pośrednictwem płomienia, względnie ciała ogrzewającego. Doprowadzono do tego, iż pęk promieni ogrzewających można skoncentrować wyłącznie na żądanym punkcie nawet w tym wypadku, gdy jest on całkowicie niedostępny z zewnątrz. W Stanach Zjednoczonych używa się w tym celu specjalnych reflektorów fal wysokiej częstotliwości, kierując w żądane miejsce wiązkę promieni. Tego rodzaju „pistolety falowe" znajdują szerokie zastosowanie przy spawaniu niedostępnych elementów konstrukcyjnych w kadłubach samolotów, skrzydłach itp.**

**Należy żywić nadzieję, iż „pistolety falowe" nie powiększą i tak już długiego szeregu narzędzi do zabijania.**

**Urządzenie emitujące fale o wysokiej częstotliwości w przemyśle składa się z szeregu wielkich lamp metalowych, chłodzonych prądem wody. Przypomina to wnętrze radiowej stacji nadawczej z tą różnicą, że wytworzone fale krótkie, zamiast iść do anteny i promieniować w przestrzeń, skierowywane są do specjalnych cewek, wewnątrz których umieszcza się przedmiot, mający ulec ogrzaniu. Ciepło ogrzewania jest przy tym zależne od przewodnictwa danego materiału.**

### PRZERÓBKA STALI I KAUCZUKU

**Przy zastosowaniu fal dostatecznie krótkich można ograniczyć ich działanie jedynie do samej powierzchni przedmiotu. Pozwala to na hartowanie powierzchniowe metali, rzecz bardzo ważną przy fabrykacji różnego rodzaju systemów kół zębatych, skrzynek biegów itp.**

**Ponieważ fale o wysokiej częstotliwości działają również na przedmioty będące złymi przewodnikami elektryczności, jak już wyżej podaliśmy, stosuje się je np. przy wulkanizacji kauczuku. Urządzenia takie rozwinęły się w Stanach Zjednoczonych, przy czym koszt jednej instalacji przeznaczonej do przeróbki kauczuku na wielką skalę, wynosi 500.000 dolarów. Stany Zjednoczone otrzymały już szereg zamówień z zagranicy — szczególnie z Brazylii — na dostarczenie urządzeń krótkofalowych do wulkanizacji kauczuku, co świadczy dodatnio o ich opłacalności.**

**W przemyśle mas plastycznych zastosowanie fal ultrakrótkich rozwija się również coraz bardziej.**

### NIEZNANA DZIEDZINA NAUKI

**Działanie chemiczne fal krótkich pozwala między innymi — jak zdołano stwierdzić — na oddzielanie benzyny od ropy naftowej, otrzymywanie kwasu azotowego z powietrza oraz na strącanie zawiesin (koloidów). W tej dziedzinie otwiera się szerokie pole do odkryć i wynalazków, szczególnie, jeżeli chodzi o fale długości od 1 do 10 centymetrów. Wiadomo na razie, iż fale tego rodzaju są absorbowane przez parę wodną, amoniak, tlenek węgla i dlatego prawdopodobnie zdolne są do wywołania całkiem nieznanych dotychczas nauce reakcji chemicznych. Poza tym fale utrakrótkie powodują fluorescencję pewnych kryształów i jest rzeczą wielce prawdopodobną, że na tej drodze leży rozwiązanie problemu t. zw. „zimnego światła" produkowanego bez marnotrawienie energii cieplnej.**

**(Według „Action" zg.)**

## Ciekawostki techniczne

**Nowoczesne budownictwo, stosujące z wielkim powodzeniem żelazobeton, zawdzięcza go francuskiemu ogrodnikowi Monier. Wyrabiając w 1867 r. donice do kwiatów z siatki drucianej, obrzucanej zaprawą cementową, stał się on przypadkiem odkrywcą dzisiejszego żelazobetonu. Nie śniły mu się wówczas podniebne drapacze, których jest ojcem chrzestnym.**

*

**Czasopismo francuskie „L'architecture D'aujourd'hui" podaje wzory mebli z gumy syntetycznej.**

**Łatwość produkcji tych mebli za pomocą wycinania mechanicznego zapewnia im taniość i powodzenie.**

*

**W celu potanienia kosztów budowy mieszkań, Anglia stosuje fabryczne przygotowanie poszczególnych części. Między innymi należy do nich całkowite urządzenie kuchni. Ostatnio cieszą się wielkim powodzeniem kuchnie z całkowitym wyposażeniem — wykonane z aluminium (szafy, stoły, półki, zmywaki). Pomalowane na wesoło kolory wyglądają bardzo efektownie.**

# »Mówił ojciec do swej Basi...«

**Kiedy śpiewając strofki Mazurka Dąbrowskiego, dochodzimy do słów: „Mówił ojciec do swej Basi — cały zapłakany...", nie zawsze wiemy może, że tą jakby mityczna Basia — to postać realna, związana z dziejami Legionów Henryka Dąbrowskiego**

Było to na balu w Poznaniu, wyprawionym na cześć twórcy Legionów, generała Dąbrowskiego, liczącego podówczas lat ponad pięćdziesiąt. W gronie pięknych dam i młodych panienek, do małżeńskiego stanu się sposobiących, była i **panna podczaszanka wschowska, Barbara Chłapowska.** Do niej to, na tym balu poznanej, zapłonął miłością znakomity generał. I choć panna Basia 24 wiosny dopiero liczyła, a pan generał miał za sobą przeszło pół wieku życia i małżeństwo, bodaj niezbyt udane, z Gustawą Rackel rodem z Saksonii — taniec, przetańcowany na balowej sali, zakończył się ślubnym kobiercem.

**5 listopada 1807 roku podczaszanka Chłapowska została panią generałową Dąbrowską.** Ślub ten był wielkim wydarzeniem, o którym mówił cały Poznań. Jak było nie mówić, nie krytykować głośno różnicy wieku małżonków, nie podkreślać trzpiotowatości panny młodej, a w skrytości nie zazdrościć kariery, gdy po wspaniałej ceremonii ślubnej **pani generałowa Dąbrowska otrzymała w prezencie, jako dar od narodu, wspaniałą agrafę brylantową, gdy od tej chwili skromna panienka opływać miała w zaszczytach i sławie, z mężowskim nazwiskiem związanych.**

I potoczyło się nowe życie pani Basi Dąbrowskiej. Nie dla kariery, widać, złączyła swe życie z losem generała, mającego wówczas już z pierwszego małżeństwa dwoje dorosłych dzieci, z którymi mnóstwo ponoć miał kłopotów i utrapienia, skoro **dąży za mężem swym szlakiem jego wojennych wypraw,** a nie rezyduje w salonach i nie spędza czasu na tańcach i przyjęciach.

**W bitwie u przejścia Berezyny generał zostaje ranny. Pani Basia wywozi małżonka do Warszawy, gdzie przez kilka miesięcy pielęgnuje go troskliwie.** A kiedy Dąbrowski rozpoczyna znów drogę napoleońskim szlakiem, pani Basia rusza za mężem. Jest w Lipsku, gdzie książę Józef Poniatowski Bogu oddaje powierzony sobie honor Polaków, jest potem we Francji. **W Paryżu, w czasie oblężenia rodzi pierwsze dziecko — dziewczynkę.**

Gdy na mapie Europy nowe wykwitają kształty państw i powstaje Królestwo Kongresowe życie państwa generałostwa Dąbrowskich toczyć się poczyna spokojnym, wygodnym trybem. **Pan generał jest już wojewodą i w swym nowym majątku Winnogórze, nadanym mu przez cesarza Napoleona, jako rekompensatę za sprzedane dla stworzenia Legionów dziedziczne dobra pod Bochnią, odpoczywa po latach tułaczki po obozowych namiotach.** Wycofuje się z czynnej służby i z dziećmi — urodził mu się w niedługim czasie i syn — i ukochaną Basią, cieszy się szczęściem i ciepłem domowego ogniska. Ale że szczęście nie trwa nigdy zbyt długo, do domu państwa generałostwa wkradać się poczynają nowe troski. **Sędziwy pan generał nie czuje się jakoś dobrze. Odnowiona rana w nodze jest przyczyną śmierci. 6 czerwca 1818 r. umiera twórca Legionów.**

Pani Basia żyć będzie jeszcze długie lata. Mieszka początkowo w Warszawie, gdzie spełniając testament małżonka, przekazuje Towarzystwu Przyjaciół Nauk wspaniałe zbiory wojskowe generała, pamiątki jego historycznych wypraw. Należy do arystokratycznego towarzystwa stolicy. **Jest nie tylko wdową po sławnym generale, ale i bliską kuzynką generała Chłapowskiego, który ożenił się z siostrą Joanny, księżny Łowickiej.** Salony stoją przed nią otworem, ale pani Basia kroczy dalej drogą ideałów swego zmarłego męża. **Nie korzysta z należnej emerytury, bo nie napisze wiernopoddańczego listu do księcia Konstantego, nie przyjmie ofiarowanego dla córki tytułu frejliny dworskiej. Po jakimś czasie przenosi się za** granicę, gdzie kształci się jej syn i tam przeżywa klęskę powstania listopadowego.

**Umiera w trzydzieści lat po zgonie** swego męża.

**Pozostaje jednak wiecznie żywa w zwrotkach żołnierskiej piosenki, głoszącej tęsknotę za ojczystą ziemią, piosenki, która staje się z czasem polskim hymnem narodowym.** (h. mark.)

# Meble do jednego pokoju

Dzisiejsze normy mieszkaniowe utrudniają nam urządzenie własnego gospodarstwa. A uporządkowanie wnętrza i zaprowadzenie w nim pewnego ładu wymaga pomysłowości i sprytu, a przede wszystkim fachowego podejścia.

Co i jak ustawić w za małym mieszkaniu, aby można było w nim swobodnie się poruszać, a równocześnie mieć wszystkie potrzebne sprzęty — stanowi trudną łamigłówkę.

Zastanówmy się, jak ją rozwiązać? Przede wszystkim musimy dokonać pierwszego cudu i powiększyć samo mieszkanie. Ale jak i w jaki sposób? Wykorzystajmy do maximum nie tylko jego powierzchnię, ale i jego kubaturę.

Zużytkujemy wszystkie istniejące zakamarki i wnęki w ścianach, pod oknami i nad drzwiami na schówki, wieszaki, półki i szafy — w pokoju, a sionki, korytarze, oraz wszelkie pomieszczenia dodatkowe na przechowywanie rzeczy czasowo lub sezonowo niepotrzebnych.

Tu musimy ujawnić zmysł praktyczny podróżnika, który zabiera do małej walizki tylko to, co mu w drodze jest potrzebne.

Jeśli nasze mieszkanie ogranicza się do czterech cudem zdobytych ścian, wówczas rezerwę mieszkalną stanowić będzie antrosola. Najlepiej obudowana dyktą, lub zakryta zasłoną. Dla większego wykorzystania pojemności pokoju pamiętajmy o nośności i wytrzymałości ścian. Nie tylko obrazy i kilimy mogą na nich wisieć. W razie potrzeby muszą one służyć do celów praktycznych.

A więc na ścianie powiesimy na mocnych hakach, wbitych w drewniane kołki, szafkę na wysokości 70—80 cm tak, aby można było pod nią ustawić inny mebel.

Na wysokości, umożliwiającej wygodne sięganie (1.60—1.80 cm) a zabezpieczającej głowy od guzów, zawiesimy szereg pakownych półek na przedmioty codziennego użytku. Półki te mogą być częściowo zakryte, a częściowo otwarte — w zależności, co będziemy na nich przechowywać. Półki wzdłuż ścian, jak to widzimy w niektórych dobrze urządzonych izbach wiejskich, nadają się do ciasnych mieszkań. Zawieszone na jednym poziomie wyglądają ładnie. Ściany możemy wykorzystać jeszcze na umocowaniu podnoszonych łóżek ściennych, chowanych w dzień za kotarę, a również na zawieszenie podnoszonych stołów i blatów do różnych celów gospodarczych lub nauki. Zaoszczędzą one miejsca i przysporzą zarazem wolnej powierzchni, niezbędnej do poruszania się w mieszkaniu. Przed zagospodarowaniem ograniczonej powierzchni podłogi, musimy zastanowić się, czy posiadane lub nabywane meble i sprzęty są w dzisiejszych warunkach praktyczne.



**Wnętrze kuchni „baraku" z falistej blachy. Elektryczna kuchenka, lodówka i inne nowoczesne urządzenia wskazują, iż mieszka się tu nienajgorzej. Każde z mieszkań posiada obok maleńkiej kuchenki, łazienkę i dwa nieduże pokoje.**

Tapczan do niedawna uważamy za mebel dobry — dziś jest za kosztowny i zajmuje zbyt wiele cennego miejsca. Nie sposób ustawić 4 tapczany dla czterech osób w jednym pokoju. Musimy sięgnąć po nowe wzory.

Będzie to potrójny tapczan — łóżko szwedzkie, składające się z trzech ram wsuwanych jedna pod drugą (z cienkim materacem lub siennikiem na każdym). Najwyższy będzie miał 52 cm wysokości, środkowy — 35 i ostatni również 35, lecz o nóżkach składanych (podgiętych). Długością różnią się one o 10 cm.

Jest to mebel najtańszy. Może być wykonany z ramy bez siatki, obitej zwykłym płótnem, a nawet płótnem papierowym (wziętym podwójnie). Jeśli materace lub siennik obijemy przyjemną dla nas tkaniną, nie będziemy potrzebowali się jej wstydzić w mieszkaniu.

Nieliczną pościel z trzech tapczanów schowamy do skrzyni, która w dzień będzie służyć jako ława do siedzenia dla kilku osób. W razie potrzeby dostarczy dodatkowego miejsca do spania dla dziecka, a przedłużona taboreta tej samej wysokości — wystarczy dla dorosłego. Podobną elastyczność pod względem wymiarów możemy nadać pozostałym meblom. Stół zesuwany jeden pod drugi. Stół z blatem dodatkowym, podnoszonym lub wyciąganym spełniać będzie swe zmienne funkcje i obsłuży różną ilość osób. Ten sam pomysł zastosowany do taboretu lub prostej ławki, mieszczącej się jedna pod drugą, dostarczy dostatecznej ilości miejsca do siedzenia w ciasnym mieszkaniu.

Stół gospodarczy praktyczny jest z wysuwaną szufladą na zmywak. Jeśli zaś jest woda bieżąca, wówczas zwykły zlew lub zmywak obudujemy szafeczką. Mieścić ona będzie cały arsenał potrzebnych naczyń i narzędzi gospodarczych. Podobnie miska do mycia ukryta w wysokim taborecie jest bardzo elegancką w małym mieszkaniu.

Dziś musimy każdemu meblowi nadać wielokrotną użytkowość i maksymalną pakowość, przy jednoczesnym zachowaniu formy skrzynkowej jako najprostszej i najtańszej. Pozwala ona każdemu domorosłemu stolarzowi zmajstrować z kawałka dykty i kilku desek praktyczny sprzęt. W dzisiejszych ciężkich czasach powojennych musi nam dobrze służyć i nawet umilić nam mieszkanie i życie domowe.

**J. Ginett-Wojnarowiczowa.**

# Djoboł w biedaszybie

(Dokończenie ze strony 4)

Wysłuchawszy strasznej relacji, że w szybie siedzi żywy dioboł — kiery prośbami i skamlaniem wprowadził ich w błąd — tak że go własnymi rekami wydostali na powierzchnia... uwidziawszy jego obrzydliwą postać, kierej nie poradził zamaskować — wcieplí zaś gizda nazod do szybu... Niech tam pieron zdycho...

Teraz dopiero wyjaśniła się całkowicie niesamowita przygoda Karliczka. Chłopcy — kolędnicy oświadczyli przerażonym Karlusom, że to zaiste bydzie ich własny kolędnownik diobeł, — kiery sie im po drodze stracił. Nachyliwszy się nad szybem zaczęli wołać:

— Karlicku!.. czyś to ty tam na dole?.. uodezwił się!.. — I nie czekając długo usłyszeli załośliwą odpowiedź...

— Dyć jo!.. Wpodech po ćmoku do szybu i nie dość żech sie o mało co nie zabił tobych jeszce był ku temu zmorz. Kiej moje wołanie usłyszeli ludzie, prosił żech ich by mie wyratowali... no i wyciągnyli mie na wierch, ale po tym nie wiadomo czamu, zaczyni skrzeczeć i zaś mie nazod wtrzaśli do szybu... Ratujcie!

— O boroczku! boroczku!.. doczkej przyjacielu, zarozicki cie z tego piekła wykludzimy...

I zabrali się wspólnymi siły do roboty, tak że nie uszło i pacierza a biedny, zmaltretowany dioboł Karliczek Szaton — znalazł się zaś na Bożym świecie. Cóż, kiedy biedak ledwie trzymał się na nogach. Zaprowadzili go wartko do chałupy, poszeptali z jego muterką — kierzi syneczka zarozki wpakowali do łóżka pod pierzyna. Dali mu gorkiego teju z rumem i cytryną, coby sie fajniście wypocił...

I tak dzięki mocnej naturze — jaką dysponował jej kochany „jancykryst" obyło się ino na milionskiej „rymie" i spuchniętym z kichania nocholu. Poleżał se bez trzy dni w łóżeczku, pielęgnowany troskliwie przez mamulkę i odwiedzany przez przyjacieli — kierzy sporo mieli zachodu, ażeby go do dalszych eskapad kolędowych namówić. Nie chcioł już za Boga wlyźć w diobelsko skóra. Przekonali go jednak w końcu, że lepszego djobła jak uon, by przeca nikaj nie znodli — a potym szkoda tyż i zarobku, kiery sie tak dobrze zapowiadał.

Powróciwszy prędko do formy i zapomniawszy o przygodzie, wyruszył w Sylwestra z kolegami na dalszą wędrówkę koledową, obchodząc co dnia aże do Trzech Króli wszystkie zagrody okolicznych miejscowości — a gdzie ino zaszli, wszędzie wnosili radość i wesele.

Tyle, że nasz dioboł bardzo już terozki był wstrzemięźliwy i choć go częstowano i proszono, nie chcioł już za nic w świecie ani makówek, ani moczki, ani też wody piekielnej — kiere go w kupie do takiego nieszczęścia przywiodły.



**Masowo budowane w Anglii domki z aluminium dla rodzin, którym bomby zniszczyły mieszkania. Domek składa się z pokoju mieszkalnego, sypialni, kuchni oraz łazienki.**

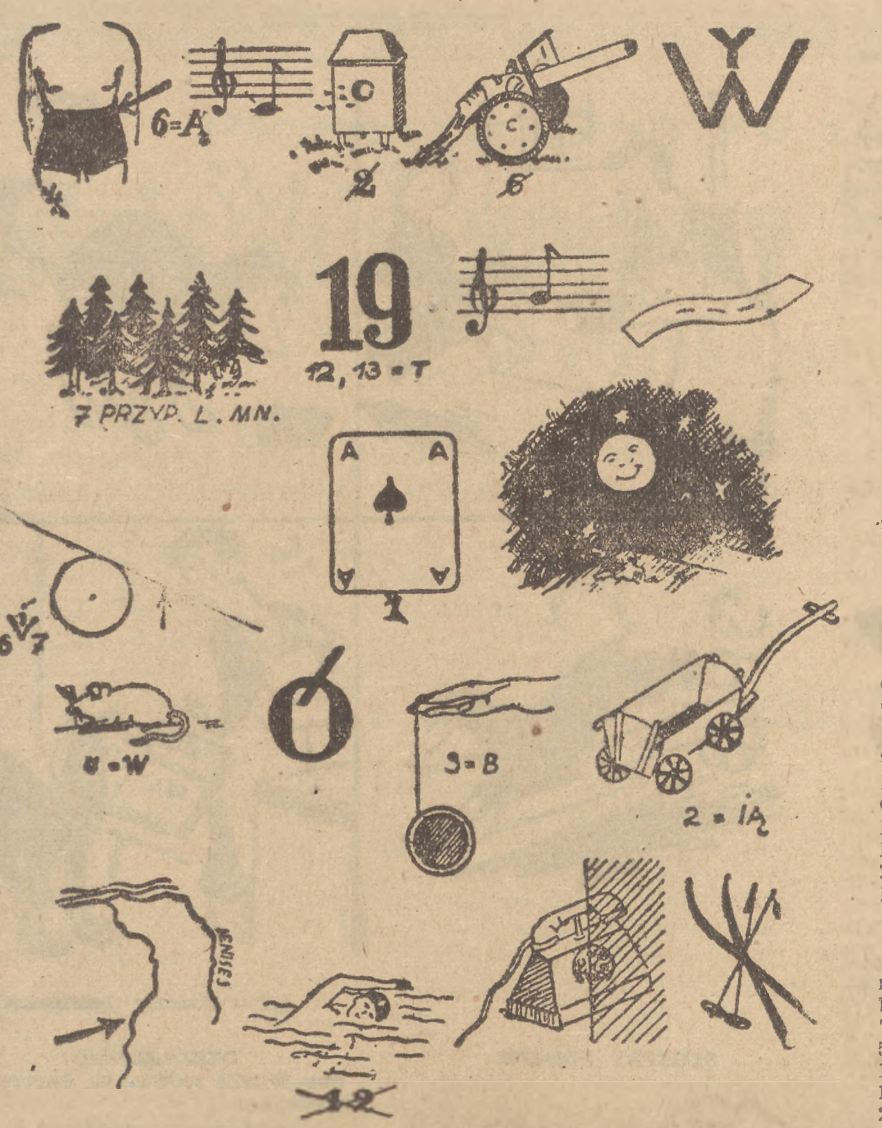


**Głód mieszkaniowy odczuwany jest silnie nie tylko w zniszczonej Europie. W Ameryce powstają również całe kolonie baraków z falistej blachy, w których prawo zamieszkania otrzymują przede wszystkim zdemobilizowani żołnierze i ich rodziny**

# Rozrywki umysłowe

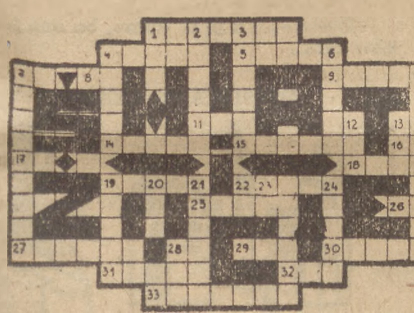
### 1. REBUS

(uł. A. Z.)




### 2. KRZYŻÓWKA

(uł. Ka-Zet)



Znaczenie wyrazów. **Poziomo:** 1. młodzieniec, 4. utwór sceniczny, 5. angielska jednostka wagi, 7. znak chemiczny berylu, 8. nuta, 9. lasy syberyjskie, 11. wcale, 13. miara powierzchni, 14. rodzaj bułki, 15. mieszkaniec kraju skandynawskiego, 16. litera grecka, 17. karta, 18. dwoje (wspak), 19. służą do mielenia, 22. rozgałęzienie Wisły w delcie, 25. postać grecka, symbolizująca cierpienie, 26. spółgłoska fonetycznie, 27. umartwiający się, 28. zaimek wskazujący, 29. skrót międzynarodowej organizacji, 30. rodzaj zagadki, 31. rzeka na Alasce, 32. era, 33. rzeka wpadająca do morza Czarnego przy Akermanie.

**Pionowo:** 1. lód płynący, 2. członek germańskiego plemienia, znanego z niszczycielstwa, 3. miasto wojewódzkie, 4. ubogi mnich mahometański, 6. angielski mąż stanu, 7. utwór Słowackiego, 10. wzgórze w Atenach, 12. turecki dostojnik, 13. papuga, 19. dowcipy, 20. niewolnik, 21. imię męskie, 22. zaimek osobowy wspak, 23. rzeka syberyjska, 24. korona papieska, 28. dźwięk.

### 3. SZARADA ZIMOWA

(uł. Stary Szaradzista)

Przyszła do nas zima sroga
Zza dalekich mórz,
A więc i **sześć**, czytelniku,
Ciepły kożuch włóż!

Idą **pięć-dwa** wiejską drogą,
Z nimi Jaś **raz-dwa;**
Tumany białego śniegu
**Trzy-cztery** wiatr gna.

**Raz-pięć** ludzi dziś w chałupach
Z zimna może drży?
**Raz-pięć** Jasiów w takiej chwili
O wiosence śni?

A mróz **raz-dwa**, a mróz raz dwa,
**trzy-cztery, pięć-sześć...**
Hej, na ogień gospodarzu,
Trzeba drzewa znieść.

### 4. MATRONY RZYMSKIE

W roku kalendarzowym **wesela Flawii** (przed urodzeniem Chrystusa), który był kwadratem **wieku Tulii** w chwili urodzenia Flawii — kwadrat wieku Flawii daje rok urodzenia Tulii.

Na wesele Flawii — Tulia, która w tym momencie miała 37 lat, przyniosła swego najmłodszego syna, którego wiek, pomnożony przez wiek matki Flawii daje rok urodzenia Flawii.

Ile lat miała matka Flawii w roku wesela Flawii?

### 5. DZIAŁANIE DWUKIERUNKOWE

Poniższe działania należy wykonać w dwóch kierunkach: poziomo i pionowo. Cyfry od jeden do zero są tu przedstawione za pomocą kolejnych liter (lub grup liter) dwóch słów kluczowych, różnych dla obu działań. — W rozwiązaniu należy podać: 1) przebieg działań, 2) brzmienie słów kluczowych.

1)

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| II | + | AY | = | EI |
| + | | − | | + |
| AA | − | GI | = | O |
| EE | + | E | = | TA |

2)

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| PISt | × | A | = | AI |
| + | | + | | + |
| AN | : | St | = | W |
| EY | − | L | = | StL |

Za rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane w terminie do dnia 1 lutego 1947 roku Redakcja przeznacza do rozlosowania trzy nagrody książkowe.

## Rozwiązanie zadań z nr 34

### 1. REBUS

Odbudowa Warszawy — punktem honoru każdego Polaka.

### 2. ARYTMOGRAF

1. Myśliciel, 2. Akcedować, 3. Zieleniec, 4. Okularnik, 5. Redagować, 6. Jadłospis, 7. Kazimierz, 8. Czytelnik, 9. Imponować, 10. Pożyczony, 11. Mikołajki, 12. Tachymetr, 13 Oswobodzi, 14. Ugorzysty, 15. Nowelista, 16. Piegowaty, 17. Kannibale, 18. Zawodnicy, 19. Prowincja, 20. Pustelnik, 21. Samogonka, 22. Przeszyty, 23. Piekielne.

### RUCH KONIKA PRZY ODCZYTYWANIU

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 23 | 4 | 21 | 8 | 15 | 2 |
| 20 | 7 | 18 | 3 | 12 | 9 |
| 5 | 22 | 11 | 14 | 1 | 16 |
| | 19 | 6 | 17 | 10 | 13 |

### ROZWIĄZANIE OSTATECZNE

Redakcja Dziennika Zachodniego życzy swoim Czytelnikom pomyślnego Nowego Roku.

### 3. ZAGADKA

Pierwszy mógł tylko powiedzieć: jestem Anglikiem (będąc tubylcem jako kłamstwo, będąc Anglikiem, jako prawdę), nie mógł natomiast powiedzieć: „jestem tubylcem" ani będąc rzeczywiście tubylcem (bo tubylcy kłamią), ani będąc Anglikiem (bo Anglicy mówią prawdę). Kim jednak był — jest nierozstrzygnięte.

Drugi jest na pewno tubylcem, bo kłamie, mówiąc, że Pierwszy powiedział o sobie, że „jest tubylcem" (tego nie mógł Pierwszy w żadnym wypadku powiedzieć).

Trzeci jest na pewno Anglikiem, bo mówiąc „on powiedział, że jest Anglikiem", mówi prawdę (v. I).

Zatem mr. Brown mógł mieć tylko w tym ostatnim wypadku **pewność**, że oddaje majątek Anglikowi, niesłusznie więc niektórzy Czytelnicy podnieśli zarzut nielogiczności zadania.

### 4. WYŚCIG KUCYKÓW



Oznaczamy chłopców dużymi literami, Kuce — małymi.

T nie jechał na j
B „ „ „ t
C „ „ „ e
C „ „ „ b

**Jeśli C jechał na j, to J na e, B na c, T na b, E na t.**

**Lecz ten układ nie spełnia warunku zmiany kuców.**

**Zatem C jechał na t, a T na e.**

Dalsze możliwości są takie:

1) B na j, E na b, J na c
2) B „ j, E „ c, J „ b
3) B „ c, E „ j, J „ b

Warunkowi zmiany kuców B j — J b odpowiada 2), zatem T wygrał na e, C jechał na t, B na j, E na c, J na b.

A oto rymowana odpowiedź, nadesłana przez J. Szpryngera:

Pierwszy na Edku przyjechał Tadek,
Choć Janek Edka chciał ugryźć w zadek,
Edek na Cześku, Czesiek na Tadku,
Beniek na Janku, zaś na ostatku.
Z Jankiem i Beńkiem zmiana maleńka:
Beniek wziął Janka, a Janek Beńka.

### 5. HIPOLIT IV

Najpewniejszym sposobem rozwiązania będzie wypisanie pierwszych 33 liczb, według naszego układu i według Trimpolańskiego: 1—1 2—2 3—4 4—5 5—6 6—7 7—8 8—9 9—10 10—11 11—12 12—14 13—15 14—16 15—17 16—18 17—19 18—20 19—21 20—22 21—24 22—25 23—26 24—27 25—28 26—29 27—40 28—41 29—42 30—44 31—45 32—46 33—47.

* * *

Dobre rozwiązania z Nr 34 nadesłali w terminie:

**Andrychów:** W. Brogoszcz, K. Pająk; **Bielsko:** A. Wojtylak, J. Moskała, K. Dąbrowski, A. Pręczkowska, L. Siemieński, S. Mirszowa, J. Guzdek, **Brzeg:** J. Szprynger; **Brzeziny:** S. Kwapuliński; **Bytom:** J. Jaźwiński, H. Kamińska, S. Ruciński, W. Sobolewski; **Chorzów:** M. Lubos, A. Moskwa, H. Stanienda; **Cieszyn:** J. Kubokówna; **Czeladź:** L. Twyrdy; **Częstochowa:** Z. Przesłański, T. Osowski, R. Tomczak; **Dąbrowa:** J. Bielak; **Dziedzice:** W. Dobrzyńska; **Gliwice:** „KAL", W. Murzynowski, Z. Sobek, K. Wieczorek, J. Laskowska, S. Till, L. Udziela; **Jarosław:** K. Kopelow, B. Nowosad; **Jelenia Góra:** W. Domaradzki, T. Wilczyński; **Katowice:** W. Raciborska, H. Nowakowska, Z. Święcicki, M. Kopeć, Z. Czaplicki, K. Cesarz, A. Macura, J. Adamiec, J. Tchórzewska, O. Zasztowt, A. Peretiatkowicz; **Kraków:** A. Miąsowicz, Z. Koza, J. Nawroczyński, Z. Kobylecka, Z. Kapa, T. Lankorz; **Łowkowice:** Z. Dzięciołowski; **Mikołów:** B. Bromboszcz; **Nowy Bytom:** S. Januszowa; **Opole:** W. Kielar; **Piotrowice:** B. Presslerowa; **Poznań:** Z. Skowroński, W. Kołaczowa; **Pszczyna:** K. Gola; **Racibórz:** A. Orska-Rawicz; **Rybnik:** W. Kozłowski; **Rzeszów:** M. Urban, S. Turnau, **Skałka:** L. Burczyk; **Sosnowiec:** M. Michałowski; **Strzelce:** E. Jaszczyszyn; **Świdnica:** E. Parnicka; **Świętochłowice:** T. Kubiczek; **Tarnowskie Góry:** H. Koncewicz; **Trawniki:** M. Rasik; **Wałbrzych:** Mészáros J., J. Kozakiewicz, S. Chlebiński; **Wodzisław:** R. Dworaczek; **Wrocław:** S. Smogorzewski, A. Jaskulski, E. Kuklińska, H. Ogrodnik, J. Kleczeński; **Zabrze:** K. Jerlicz, A. Lenartowska, F. Skarbek, B. Sowiński, M. Romer; **Zagórze:** J. Fedzin; **Zawiercie:** P. Ciepałek, G. Rożyńska; **Ząbkowice:** J. Dudziński, H. Jeżewska; **Zgorzelec:** I. Ostromęcki.

W wyniku losowania nagrody otrzymali:

1. B. Presslerowa, Piotrowice — „Gwiazda Wł. Sikorskiego" St. S. Wojtkiewicza.
2. G. Rożyńska, Zawiercie — „W rozwalonym domu" Dobraczyńskiego.
3. Z. Kapa, Kraków — „Nowa miłość" Iwaszkiewicza.

Nagrody wysyłamy pocztą.

## Odpowiedzi redakcji

**Odpowiedzi Redakcji:** S. Ruciński, Bytom: Bardzo dziękujemy za piękne graficzne rozwiązania. Otrzymaliśmy za późno, aby móc je wykorzystać. — **L. Twyrdy,** Czeladź, **T. Kubiczek,** Świętochłowice, **E. Jaszczyszyn,** Strzelce: Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził. Żądacie Państwo rzeczy akurat odwrotnych.

# Przeczytajcie dzieciom...

*Władysława Paszkowska*

## Siadł wróbelek na okienku

*Siadł wróbelek na okienku,*
*bardzo się dziwuje,*
*że też Franek nasz kochany*
*cuda wypisuje!*
*Siedzi wróbel na okienku,*
*mądrą główką kiwa:*
*„Oj Franeczku taki uczeń*
*leniuch się nazywa!"*
*Siedział wróbel na okienku,*
*wtem strunął co tchu!*
*„Jestem wróbel przez „o z kreską*
*ale nie przez u!"*

*Władysława Paszkowska*



## Liskowe faworki

*Lisek smaży*
*Dziś faworki,*
*więc na buzi*
*ma kolorki,*
*a lisowa*
*poszła w gości...*
*kłopot w domu*
*bez jejmości!*
*Czyta w książce*
*lis kucharskiej:*
*„nalej rumu*
*dwa naparstki,*
*rozbij jajek*
*tuzin cały,*
*nasyp garniec*
*mąki białej,*
*i korzeni*
*właśnie tyle,*
*by faworek*
*pachł o milę!"*
*Wsunął lisek*
*nos do kątka:*
*To nie jajka!*
*lecz kurczątka!*
*Na nic cukier*
*i omasta,*
*nie usmażę*
*dzisiaj ciasta...!"*
*Co to będzie,*
*co to będzie!*
*Toć wyśmieją*
*liska wszędzie!*
*Czy to bajka,*
*czy nie bajka...?*
*Już kurczątka*
*zniosły jajka!*
*Pstra kokoszka*
*ślicznie gdacze:*
*„Niech pan lisek*
*już nie płacze,*
*niech pan lisek*
*się nie smuci,*
*żona ciasto zje,*
*gdy wróci!"*
*Pada śnieżek*
*za oknami,*
*tańczy lisek*
*z kokoszkami!*

**J. BARANOWSKI**

## Rozkosze zimowe

**Nie ma to jak zima,**
**Kiedy śniegiem prószy,**
**Choć mróz szczypie, ręce marzną,**
**Któż by się tym wzruszył!**

**Czasem słonko z chmur zimowych**
**Blaskami zaświeci,**
**I uśmiechnie się do grzecznie**
**Rozbawionych dzieci.**

**Coraz prędzej, coraz prędzej,**
**Pędzą nasze sanie,**
**Z śnieżnej górki, na pazurki**
**Wśród nawoływania.**

**Jak wesoło i radośnie**
**Godziny mijają,**
**Dalej, naprzód bez obawy,**
**Sanki już czekają.**

**Już się ściemnia, czas do domu,**
**Dzień nam spłynął mile,**
**Chociaż szkoda, że tak szybko**
**Przeminęły chwile.**

**Noc nadchodzi, śnieg rozbłysnął**
**Odblaskiem perłowym,**
**Jutro nowe nas czekają**
**Rozkosze zimowe.**

## Czytelnicy piszą...

17. Śledząc przebieg dyskusji nad największą liczbą napisaną przy użyciu 3 cyfr, trudno powstrzymać się od kilku uwag, jakie w imię konsekwencji, zdrowego rozsądku i ścisłości naukowej należy uczynić w związku z notatką zamieszczoną w nr. 1 dodatku „Świat i Życie", podpisaną „Urzędnik akc w Bielsku", a będącą — nie obrażając autora — jednym wielkim nonsensem.

Autor wspomnianej notatki podaje, jako największą liczbę tego rodzaju, odkrytą przez siebie „liczbę":

$$\frac{10}{0}$$

dodając do niej bardzo długi i zawiły komentarz słowny. Niech więc wolno mi będzie zwrócić p. „Urzędnikowi akc w Bielsku" uwagę, że:

1. Symbol $\frac{10}{0}$ nie oznacza żadnej liczby i w matematyce pozbawiony jest zupełnie sensu, jak zresztą każdy iloraz, którego dzielnik równy jest zeru.
2. Matematyka nie zna pojęcia „zera bezwzględnego" i jeszcze jakiegoś innego zera: jest tylko jedna liczba 0 (zero) posiadająca tę własność, że pomnożona przez jakąkolwiek liczbę skończoną (t. zw. liczby pozaskończone nie wchodzą tutaj w rachubę, bo nie można ich wyrazić przy pomocy cyfr systemu dziesiątkowego) daje na wynik 0.
3. Pojęcie: „liczba tak mała, że nie istnieje w ogóle żadna taka inna liczba, która by była od niej mniejsza, a równocześnie większa od właściwego zera" — jest całkowicie bezsensowne, bo taka liczba nie jest możliwa w żadnym ze zbiorów liczbowych rozważanych w matematyce.
4. Symbol ∞ (nieskończoność) nie oznacza żadnej liczby, a jest pomocny tylko do zaznaczenia, że jakaś wielkość nieograniczenie wzrasta.

Nie od rzeczy będzie może dodać, skąd powstały wszystkie te niekonsekwencje, które popełnił autor omawianej notatki. Otóż są one wynikiem błędnego zrozumienia pojęcia granicy funkcji wyłożonego w takiej formie, jak to można spotkać jeszcze u niektórych dawniejszych autorów matematycznych, tam bowiem można natrafić na takie np. wyrażenia:

$$\frac{a}{o} = \infty$$

które jednak nie oznacza bynajmniej równości między liczbami, a jest jedynie skróconym sposobem zapisania zdania: „funkcja ułamkowa, o stałym liczniku i mianowniku zdążającym do zera, wzrasta nieograniczenie." Dzisiaj zamiast tej przestarzałej już i niekonsekwentnej formy, która — jak to widać z omawianej tutaj notatki — może doprowadzić do nieporozumienia, używa się na oznaczenie przytoczonego wyżej zdania innego symbolu, a mianowicie:

$$\lim_{x \to o} \frac{a}{x} = \infty$$

**Przesłański Zygmunt**
Częstochowa

**Na zakończenie przydługiej już dyskusji pragniemy wyjaśnić, że właściwym rozwiązaniem zagadnienia największej liczby,** napisanej za pomocą trzech **cyfr** w systemie dziesiętnym jest:

$$9^{9^{9}}$$

o której pisaliśmy już w Nr. 29 „Świat i Życie". Dyskusja nasza wykazała, jak wielkie zainteresowanie wśród naszych Czytelników wzbudziło to zagadnienie i jak wielkie możliwości zapisywania liczb posiada nasz system.

# Świat się śmieje

### MAŁE SAMOCHODY



— Zobaczy pani, że w kilku dniach nauczy się już pani wsiadać i wysiadać. („Carrefour")

### W SZKOLE

Józek: Panie psorze, moja siostra zachorowała na ospę...

Nauczyciel: To zmykaj do domu i nie pokazuj się, zanim siostra wyzdrowieje.

Józek oczywiście zmyka, ale jak tylko wyszedł, Franek podnosi dwa palce:

— Panie psorze... Jego siostra mieszka na amerykańskiej stronie.

### OPTYMISTA



— Gdy będę tę przygodę komuś opowiadał, to na pewno nikt mi nie uwierzy... („La France")

### POMYSŁOWY PIKUS



(„The Country Gentleman")

### PODRÓŻNY



— No więc dokąd chce pan jechać?

— Zaraz, zaraz, zapomniałem jak się ta miejscowość nazywa... Ale w każdym razie jest tam poczta, rzeka, duży kościół, restauracja... („Tour à Tour")

### NIE BEZ RACJI



— Czy nie byłby pan zdania, abyśmy o tym projekcie pomówili innym razem...? („La France")

### SZCZERY PODZIW



— Popatrz co za płuca! Już dwadzieścia sześć minut upłynęło, jak on dał nurka! („Tour à Tour")

### OSZCZĘDNOŚĆ

Pan Witalis spotyka na dworcu pana Sknerskiego.

— Dokąd się pan wybiera?

— Jadę w podróż poślubną do Krakowa.

— A gdzie żona?

—Zostawiłem ją w domu, bo ona Kraków zna...

### DZISIEJSZE CZASY



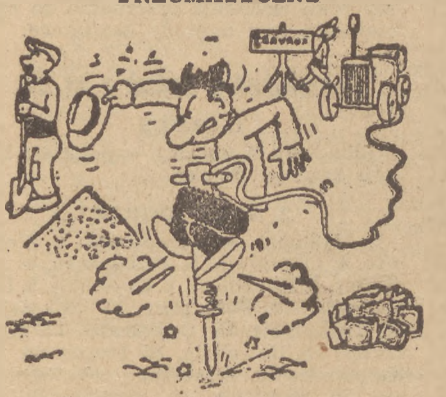
— A to jest mój mąż, do którego przyjechał kolega z wojska... („Le Canard Enchainé")

### MIĘDZY POETAMI NA WIOSNĘ



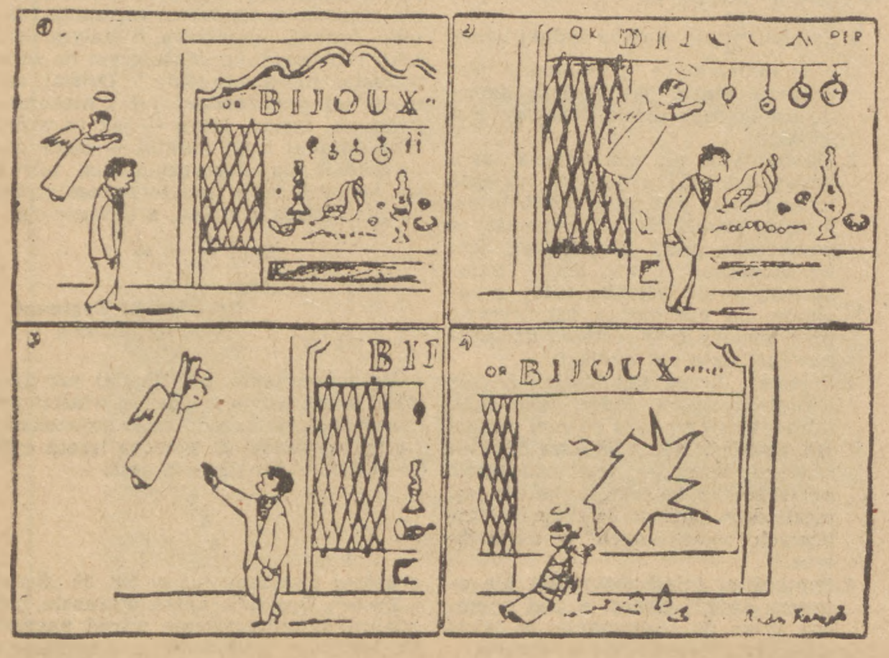
— To świetnie żeś przyniósł coś do zjedzenia...! („Crochet")

### GDY COWBOY OBSŁUGUJE ŚWIDER PNEUMATYCZNY



(„Ici Paris")

### HISTORIA Z ANIOŁEM STRÓŻEM




(„Paysage")

### CAMPING



— Nie widzę jakoś pańskiej małżonki...?

— Ach, ona o tej porze zawsze jeszcze wypoczywa w łóżku... („Tour à Tour")

### UTRATA CIERPLIWOŚCI



— No, ale teraz to już dosyć! Idź mi natychmiast do sklepu i kup dwadzieścia lepów na muchy...! („Collier's")